

LA SEMAINE
POLONAISE

23. rue Taitbout
PARIS (IX)

Tygodnik Polski

PRIX
CENA 0.40 N.F.

Nr. 12 (128) * 20 MARZEC
MARS 1960



F°P 2373

ROK CHOPINOWSKI

NIE ma dziś na świecie takiego zakątka, do którego nie docierałaby muzyka Chopina. Nie ma cywilizowanego kraju, w którym brakowałoby ludzi głęboko tę muzykę kochających. Muzyka Chopina jest pozornie prosta, a tak przedziwnie bogata, że każdy może w niej znaleźć dla siebie to, czego pragnie i potrzebuje.



Rok 1960 ogłoszony został przez UNESCO „Rokiem Chopinowskim”. Na całym świecie odbywają się uroczystości i koncerty

Grand Concert
VOCAL ET INSTRUMENTAL
BONNE

Par M^o. Frédéric Chopin, de Varsovie,
Dimanche 13 Janvier 1832, à huit heures précises du soir,
DANS LES SALONS DE MM. PLEYEL ET C^o,
Rue Cadet, N^o. 9.

PROGRAMME.

Première Partie.

1. Quintetto composé par Beethoven, exécuté par M^o. BAILLOT, VIDAL, URBAN, TILMANT et NORBLIN.
2. Duo chanté par M^o. TOMIGNY et ISABERT.
3. Concerto pour le Piano, composé et exécuté par M. F. CHOPIN.
4. Air chanté par M^o. TOMIGNY.

Deuxième Partie.

1. Grande Polonoise, précédée d'une Introduction et d'une Marche, composée pour six Pianos, par M. Kalkbrenner, et exécutée par Messieurs KALKBRENNER, MUNDLIGUS-BARTHOLOM, HELLER, OSBORNE, SOWIŃSKI et CHOPIN.
2. Air chanté par M^o. ISABERT.
3. Solo de Haïthois, par M. BARRÉ.
4. Grandes Variations brillantes, sur un thème de Mozart, composées et exécutées par M. F. CHOPIN.

On trouve des Billets sur Magasin de Musique de M^o. SCHLENGER, rue de Richelieu, n^o. 97 ;
M. PLEYEL et C^o, boulevard Montmartre, PACISTE, boulevard des Italiens, LEMOINE, rue de l'Échelle.

PRIX DE BIJETS : 10 FR.

Pierwszy koncert Fryderyka Chopina w Paryżu odbył się w sali Pleyele w roku 1832. Afisz z programem koncertu



Pod krytą w kościele Św. Krzyża w Warszawie spoczywa serce Fryderyka Chopina, wielkiego Polaka i wielkiego kompozytora



Fragment sali wystawy pamiątek po Chopinie w pałacu Ostrogskich w Warszawie. Oto fortepian na którym grał Chopin



PARYŻ. Na cmentarzu Père Lachaise przy grobie Fryderyka Chopina delegacje młodzieży polskiej i Polonii francuskiej składają hołd swemu wielkiemu rodakowi. Jest on symbolem wspólnych tradycji Polski i Francji



WARSZAWA. Znakomity pianista Artur Schnabel rozpoczyna wspólny koncert Chopinowski z towarzyszeniem Orkiestry Filharmonii Narodowej pod dyrekcją Witolda Rowickiego. Gra koncert fortepianowy f-moll

Tygodnik Polski

« LA SEMAINE POLONAISE »

Nr 12 (128) — 20.III.1960
23, rue Tailbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 4 N.F.
półrocznie: 7 N.F.
rocznie: 13 N.F.

Przedstawiciel w Belgii

Ol. KUC,
LIÈGE, — 90, rue Louvrex
C.C.P. 66.69.45 Liège

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 55 fr. belg.
półrocznie: 100 fr. belg.
rocznie: 180 fr. belg.

dzisiaj w numerze

- Przyszłość należy do ludzi wykształconych 4
- „Warszawa“ — tańczyła świetnie 5
- Z Komitetu Francusko-Polskiego w Soissons 5
- Po sukcesach w Ameryce 6
- Komu piosenkę od Marka Sarta 7
- Śladami wędrówek Dawidka 8
- Eksperyment przy ujściu Świny 12
- „Quand trois poules vont aux champs“ 10
- Inż. Szeruda 12
- Senior polskich nauczycieli we Francji 14
- Wielka impreza artystyczna w Liège 15
- Złote gody w Hagondange 15
- Walny zjazd młodzieży kombatanckiej 15
- W Le Havre-Graville również mieszkają Polacy 16
- Usługi praktyczne 16
- Możemy się cieszyć 17
- Kandydat do zdobycia pucharu Ambasady 17
- Przedzłokole wychowuje 19
- Krzyżacy 20

nasza okładka

Czy ta polska dziewczyna w łowickim stroju nie przypomina nam wiosny?
W dniu 21 marca zaczyna się w Polsce kalendarzowa wiosna i z tej okazji przesyłamy wszystkim Czytelnikom uśmiech pięknej dziewczyny.

WSPANIAŁE OGÓLNONARODOWE ŚWIĘTO

TYSIĄCLECIE POLSKI



Joachim Lelewel (1786—1861) wybitny historyk i polityk, profesor uniwersytetu, autor wielu wybitnych dzieł, poseł na sejm, członek rządu narodowego w czasie powstania 1831, przebywał od 1833 na emigracji we Francji i Belgii, gdzie m.in. utworzył Zjednoczenie Emigracji Polskiej, był inicjatorem założenia Związku Dzieci Ludu Polskiego, a także wiceprezesa Międzynarodowego Towarzystwa Demokratycznego. W czasie pobytu w Brukseli w 1860 r. opracował projekt obchodu Tysiąclecia Polski. Podobizna Joachima Lelewela, którą zamieszczamy, wykonana w 1844 r. przez znanego francuskiego artystę D. Angers

Myśl uczczenia tysiącletniego państwa polskiego nie jest nowa. Zrodziła się już przed stu laty, a wielki uczyony, dziejopis i działacz demokratyczny Joachim Lelewel, spoczywający w jednym z dziesięciu zbiorowych grobów patriotów polskich na cmentarzu Montmartre w Paryżu opracował nawet dokładny program obchodu tysiąclecia.

„Godzi się przypomnieć sobie i przypomnieć światu co było przed tysiącem lat. Kmieca rodzina przysłała do władzy aby Polską powodować” czyli rządzić. Takimi słowami rozpoczyna się list Lelewela pisany z Brukseli 22 stycznia 1860 r. do Stanisława Różańskiego w Paniewie pod Mogilnem w Wielkopolsce.

Lelewel podobnie jak wielu innych badaczy historii przyjmował za początek Polski rok 860. w którym księciem Polan miał zostać legendarny Piast. Przypominał też w liście do Różańskiego, że „wedle tradycji i kronikarskich powtarzań kolebką i siedliskiem tego zdarzenia były Gniezno i Kruszwica” Domagał się urzędzenia z tej okazji wielkich uroczystości właśnie koło Kruszewicy nad jeziorem Gopło. Wzywał, aby wzięli w nich udział Polacy „z obu stron Warty i Pilicy, nadodrzańscy Ślązacy z Cieszyna, Raciborza, Opola, ze Świdnicy, Legnicy, Wrocławia, krew swoją miłujący Kaszubi z Gdańszczyzny, Pomorzanie, w polskiej mowie lubujący się Mazurzy z okolic Elka i Olecka, mieszkańcy Mazowsza, Krakowa itd. itd. aby z obywatelstwa każda okolica miała w uroczystości swych reprezentantów, a niedość obywateli, ale i też reprezentantów ludu wieśniaczego”.

Dla wiernego syna Polski jakim był Lelewel, któremu kilkadziesiąt lat przyszło spędzić na obczyźnie, nigdy nie ulegało wątpliwości, że Pomorze, Śląsk, Warmia i Mazury to nierozdzielne części jednej polskiej Macierzy, a Ślązacy, Kaszubi, Pomorzanie, Warmiacy i Mazurzy to krew z krwi i kość z kości ludzie polscy. Nie mogło ich więc zabraknąć na wielkim narodowym święcie, które zdaniem sędziwego projektodawcy powinno się odbyć w „porze podbioru miodu” czyli w czerwcu kiedy to „łatwiej się po-

dróżuje i dogodniej dla zgromadzenia się narodowej rzeszy pod gołym niebem lub pod namiotami”.

„Po prześpiewaniu hymnów na chwałę Piastów — proponował Lelewel — wychyleniu na cześć Polski czarki miodu, po wzajemnym uściśnieniu i podaniu wzajem bratniej ręki, ogłoszony zostanie zamiar wzniesienia pomnika na pamiątkę dnia tego sielskiego i narodowego, pomnika skromnego...”.

Lelewel wyobrażał sobie ten skromny pomnik w postaci „narodowego ula”, w którego głębi „stara macierz do serca swą dziatwę przytuła”, wzniesiony „własnym swym wydatkiem” to jest z ofiarności społeczeństwa.

Marzenia wielkiego patrioty i demokracji niestety nie ziściły się. Nad Gopłem gdzie miał Piast przemieszkować i objąć ponoć władzę w czasie pobierania miodu odbyła się w 1860 r. jedynie mała lokalna uroczystość.

Projekty Lelewela spełniają się dopiero dzisiaj w niepodległej Polsce, która wróciła w swe historyczne granice. Olbrzymie narodowe zgromadzenie z udziałem ludności wszystkich regionów kraju oraz Polaków z zagranicy odbędzie się co prawda nie nad Gopłem ale pod Grunwaldem, na polach największego boju średniowiecza w 550 jego rocznicę w lipcu br., na polach chwa-

ły i wielkiego triumfu polskiego oręża. Będzie to wspaniałe ogólnopolskie święto. W skrom-

(Dokończenie na str. 4)

OBEJMujemy w ramach jubileuszu cały tysiącletni szlak dziejowy naszego państwa i narodu aż po chwilę dzisiejszą. Chcemy ukazać, co w tych dziejach było prawdziwie postępowe i twórcze, jakie historyczne siły i czynniki sprzyjały wzrostowi znaczenia i potęgi ojczyzny, a jakie były źródłem klęsk narodowych i upadku, z którego dźwignęła się Polska krwią i trudem najlepszych swych synów i córek.

Cale polskie społeczeństwo i podstawowe, związane uczuciowo z ojczyzną masy polskiego wychodźstwa, zdają sobie głęboko sprawę ze znaczenia historycznego zwrotu, jakie przyniosło w dziejach państwa i narodu zwycięstwo nad hitlerowskim faszyzmem i odzyskanie przez naród polski swych utraconych przed wiekami Ziemi Zachodnich.

Obchody Tysiąclecia przyczynią się do zacieśnienia więzów łączących kraj z milionami rodaków poza jego granicami, którzy pragną wspólnie z nami ukazać dorobek polskiego narodu innym społeczeństwom, wydobyć wszystkie wartości, jakie wnieśli Polacy do walk narodowo-wyzwoleńczych, wolnościowych, kultury i cywilizacji na całym świecie.

(Z przemówienia - przewodniczącego Rady Państwa w Polsce A. Zawadzkiego na posiedzeniu Komitetu Frontu Jedności Narodu w sprawie Tysiąclecia).

PRZYSZŁOŚĆ NALEŻY do ludzi wykształconych

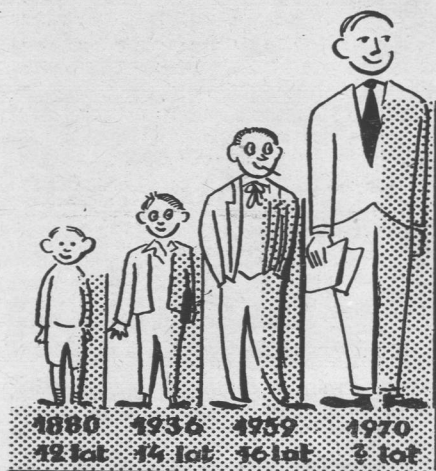
PRZED wojną liczba uczniów we Francji wynosiła ponad 6 milionów, dziś przekracza już 9 milionów. Co piąty obywatel francuski uczęszcza do szkoły.

Skąd się bierze tyłu uczniów?

Francja była przed wojną krajem o ujemnym przyroście naturalnym, to znaczy, że umierało tu rocznie więcej ludzi, niż się rodziło. Teraz ludność kraju wciąż wzrasta. Nie to jednak jest główną przyczyną tak wielkiego — bo prawie o $\frac{1}{3}$ wzrostu ilości dzieci w szkołach. Przede wszystkim przedłużył się okres pobytu dziecka w szkole.

Spójrzmy na wykres (poniżej):

Obowiązek szkolny we Francji obejmował w r. 1880 dzieci do 12 lat, w r. 1936 — do 14 lat, a w r. 1959 — do 16 lat.



TYSIĄC LECIE POLSKI

(Dokończenie ze str. 3)

nym pomniku projektowanym przez Lelewela ul i pszczoły miały symbolizować pracę i jedność. Pomnik uczczenia Tysiąclecia zaprojektowany przez WŁADYSŁAWA GOMUŁKĘ „Tysiąc szkół na Tysiąclecie” jest w swym wyrazie zarówno czymś skromnym jak i czymś wielkim. Szkoły bowiem, teren codziennej pracy i kształcenia młodych pokoleń uczą równocześnie społecznej i narodowej jedności, gruntują przyszłość narodu. Szkoły Tysiąclecia powstają zbiorowym wysiłkiem całego polskiego społeczeństwa w tym i Polonii zagranicznej. A zatem marzenia i plany Lelewela przekazane przed stu laty w liście do Kraju z odległej Brukseli spełniają się.

Współczesna cywilizacja, postępy nauki i techniki, stwarzają zapotrzebowanie na ludzi coraz bardziej wykształconych. Dawniej na prace składał się głównie wysiłek mięśni ludzkich. Człowiek pracował przy pomocy prostych narzędzi — łopaty, kosi, sierpa, kilofa. Dziś coraz częściej robotnik kieruje maszyną, nowoczesną obrabiarką, traktorem, młocarką-snopowiązałką, kombajnem węglowym. Nawet w biurze prace 10 czy 20 rachmistrzów z piórami i liczydłem zastąpiła maszyna do liczenia. Zmienia się struktura zawodowa ludności.

Oto obraz struktury zatrudnienia ludności Francji (rys. z prawej).

Jeszcze w r. 1900 na każdych 100 zatrudnionych we Francji 80 osób pracowało fizycznie, zaś 20 — umysłowo. Dziś na 100 zatrudnionych już tylko 60 osób pracuje fizycznie, zaś 40 — umysłowo. W niedalekiej przyszłości ilość pracowników umysłowych będzie większa, niż fizycznych. W kopalni węgla na 100 pracowników przypada 2 inżynierów i techników, zaś w elektrowni atomowej 40.

Człowiek, który nie zdobędzie odpowiedniej wiedzy będzie w przyszłości skazany na bezrobocie. Z biegiem czasu do pracy trzeba będzie o wiele więcej mózgow, niż rąk — takie są perspektywy rozwoju ludzkości.

Na całym świecie przedłuża się okres obowiązkowego szkolnego. Już dziś wszystkie dzieci uczą się obowiązkowo do osiągnięcia co najmniej lat 16-tu w wielu krajach, jak w Związku Radzieckim, Anglii, Stanach Zjednoczonych, a w ubiegłym roku także w Polsce i we Francji uchwalono ustawy o przedłużeniu obowiązkowego szkolnego dla wszystkich dzieci do wieku lat 16.

Aby przygotować dzieci do pracy, jaka je czeka w przyszłości, trzeba, aby szkoła średnia była dostępna dla wszystkich dzieci, tak, jak obecnie jest dostępna szkoła podstawowa. Dziś jeszcze we Francji tak nie jest. I choć wszystkim dzieciom urodzonym we Francji przysługują równe prawa, ich start życiowy nie jest równy.

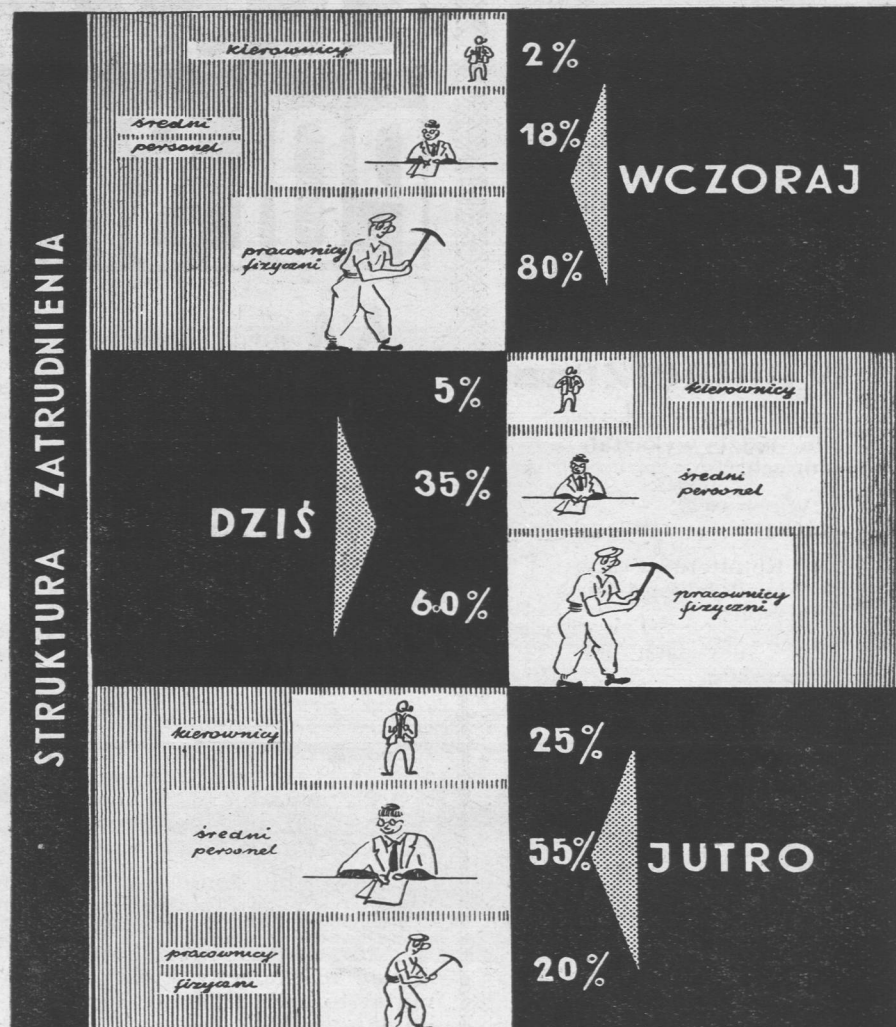
Tylko $\frac{1}{3}$ dzieci francuskich uczy się w szkole średniej — ogólnokształcącej lub technicznej. $\frac{2}{3}$ pozostaje w szkole podstawowej i nie otrzymuje niezbędnego dalszego wykształcenia. Podział na te dzieci, które uczą się dalej w szkole średniej i te, które poprzestają na wykształceniu podsta-

wowym, przebiega według przynależności zawodowej i klasowej ich rodziców.

Spójrzmy na wykres (u dołu strony): Obraz jest jasny. Rodzice będący sami pracownikami umysłowymi

zdolne, które miały bardzo dobre postępy w początkowych klasach szkoły podstawowej.

Niestety większość dzieci z naszych polskich rodzin górniczych, robotniczych czy rolniczych należy do kategorii tych, które poprzestają, jedynie na wykształceniu podstawowym. Złożyły się na to przede wszystkim trudne warunki, niełatwy dostęp do szkół średnich, ale niekiedy i postawa rodziców, którzy uważali, że skoro sami radzą sobie w życiu z niewielkim wykształceniem, to i dzieciom to wystarczy. Świat jednak idzie naprzód. Wykształcenie dziecka wymaga nie raz od rodziców wielkich ofiar. Trze-



kształcać prawie wszystkie swe dzieci w szkołach średnich, dla dzieci z rodzin robotniczych i chłopskich takie wykształcenie jest rzadko dostępne. Synowie i córki rodzin robotniczych i chłopskich nie przekraczają w ogromnej większości progu szkoły średniej. Wiele z tych dzieci, które nie uczą się dalej, to dzieci bardzo

ba sobie jednak powiedzieć jasno — ukończenie szkoły podstawowej już dziś, a tym bardziej za lat 20—30 nie wystarczy.

DANUTA KOWALSKA

¹⁾ Dane cyfrowe zostały zaczerpnięte z książki pt. „Le problème scolaire — le voicir”.

JEDNO DZIECKO NA 10
ZE ŚRODOWISKA WOL-
NYCH ZAWODOW



DWOJE DZIECI NA 10
ZE SFER PRZEMYSŁO-
WYCH I HANDLOWYCH



OSMIORO DZIECI NA
10 POCZODZENIA RÓ-
BOTNICZEGO



DZIEWIECIORO DZIECI
NA 10 Z RODZIN ROL-
NICZYCH



„Warszawa” tańczyła świetnie DIJON DUMNE ZE SWEGO ZESPOŁU

SALA przepełniona, w bu-
fecie nie ma już w ogóle
wolnego stolika. Młodzie-
ż bawi się świetnie nie
tracąc ani jednego tańca,
chwaląc przy tym znakomitą
orkiestrę. Wśród starszych Po-
laków również panuje zado-
wolenie: od dawna nie mie-

Salle d'Action Catholique w
Dijon, 43, rue Chabot Cargny.
Przybywa na nie młodzież nie
tylko z samego miasta, ale i z
okolic oddalonych o 3 — 5
km. Właściciele samochodów
odwożą oczywiście po próbach
swe koleżanki i kolegów z
odleglejszych miejscowości.

resa Karwecka (sekretarka).
Zarząd jest w stałym kontak-
cie z rodzicami, stara się ich
zainteresować swą pracą i za-
wsze, na każdej próbie obec-
nych jest kilku przedstawicie-
li spośród starszego społeczeń-
stwa. Wprawdzie w zespole
jest nie tylko młodzież w
wieku szkolnym, wprawdzie
są także i 20-25-letni tancer-
ze i tancerki, ale mimo to ra-
da i pomoc rodziców bywa
zawsze pożyteczna.

Oprócz tańca — lektura.
Taki cel stawia sobie „War-
szawa”. Zespół wynajął salę
na świetlicę i w niej przechowuje
swój 120-tomowy księgozbiór.
Na razie biblioteka służy tylko
członkom zespołu, ale jeśli
znajdą się chętni do czytania
polskich książek „Warszawa”
chętnie je udostępni innym.
Biblioteka świetlicy przy ulicy
Vannerie N° 26 otwiera przed
wszystkimi rodakami swe gościnne
podwoje. W piątki odbywają
się tu zebrania zespołu i fre-
kwencja na nich jest również
duża jak na próbach.

— Nie tylko moją zasługą
jest założenie zespołu — in-
formuje nas p. Dinet. — Kan-
dydatów szukaliśmy wspólnie
z pp. Karczyńskim i Bujakiem
i wspólnymi siłami zmontowa-
liśmy zespół. Młodzież jest
ambitna, chętnie garnie się do
pracy i dzięki temu można
wróżyć „Warszawie” z Dijon
dobrą przyszłość. Zespołem
interesuje się również radio,
p. Levavasseur, prezes komi-
tetu organizacyjnego święta
folklorycznego Burgundii, które
odbywa się co rok we
wrześniu, zaprosił nas na wy-
stęp. Wystąpimy też na międ-
zynarodowym święcie wino-
brania. Ale gdy mówimy o
pracy zespołu „Warszawa” nie
można nie wspomnieć o na-
szych muzykantach. Mamy ich
na razie tylko dwóch i to
bardzo młodych, ale zadowole-
ni jesteśmy z nich bardzo. Są
to akordeoniści Henryk Kar-
czyński i Krystian Jakubie-
niec, odznaczony srebrnym me-
dalem w szkole muzycznej.

Bal „Warszawy” był znacz-
nym sukcesem. Nie tylko jako
zabawa, pierwsza po długiej
przerwie w Dijon zabawa pol-
ska, ale i jako występ zespołu.
„Warszawa” odtńczyła z
rozmachem kujawiaka i kراكowiaka
zbierając rzesiste bra-
wa.

— Dobrze, że mamy zespół
młodym rodacy. — Niech do-
wiedzą się Polacy z innych
okolic, że i my z Dijonu także
coś potrafimy!



Lodzia Gawlik (po lewej), przyjechała na zabawę z odleg-
łego ROUVRAT, spod Montceau-les-Mines. Wybrano ją tam
niedawno królową piękności. Pani Dinet chętnie zaangażo-
wałaby ją do swego zespołu.

liśmy polskiej zabawy w Di-
jon; dobrze żeśmy wreszcie
ten pierwszy bal urządzili. Z
następnym będzie łatwiej.

Ten udany bal, urządzony
w ratuszu w Dijon, zawdzię-

Wszystkim zależy aby zespół
istniał, rozwijał się, aby osią-
gnął jak najlepsze wyniki i
stąd ta chęć wzajemnego po-
magania sobie, wzorowa soli-
darność członków.



„Zostań koleżanko z nami! Staszkwowi właśnie brak part-
nerki!” — Warszawiacy z Dijon chętnie wciągnęliby Lodzie
Gawlik do zespołu. Tym bardziej, że jest to „Królowa
piękności” ROUVRAT.

cza miejscowa Polonia swemu
niedawno zorganizowanemu
zespółowi tanecznemu „War-
szawa”.

Zespół pracuje wytrwale od
chwili założenia. 2 razy w
tygodniu — we wtorki i
czwartki — odbywa próby w

„Warszawę” opiekuje się
troskliwie pani Maria Dinet,
ale młodzi rządzą się sami.
Do zarządu zespołu wchodzi:
Władysław Szpak (prezes),
Andrzej Parczyński, Józef Bu-
jak (wiceprezesi), Janina Za-
nimońska (skarbniczka) i Te-



Zespół powiększa się i doskonali ustawicznie. Oprócz p. Di-
net dwie instruktorki spoza Dijon, pracowały nad układem
tańców: p. Mazurówna z St. Etienne i p. Karczewska
z Montchanin.

JESZCZE RAZ O KONKURSIE NA NAJPIĘKNIEJSZĄ POLKĘ

W nr 9 „Tygodnika Polskiego” z 28 lutego br. zamieści-
liśmy zdjęcia laureatek konkursu „Tygodnika Polskiego”
na najpiękniejszą Polkę we Francji.

Trzecie miejsce w konkursie zdobyła p. Krystyna Ga-
dówna z Gamalle par Molières (Gard), która otrzymała
nagrodę w wysokości 100 NF (10.000 fr.), a więc nagrodę



Krystyna Gadówna z Molières (Gard)
zdobywczyni trzeciego miejsca w Kon-
kursie „Tygodnika Polskiego” na naj-
piękniejszą Polkę we Francji. Wzrost
1,70 m, waga 57 kg

podwyższoną o 100% gdyż jak wiemy warunki konkursu
przewidywały 50 NF (5.000 fr.) jako trzecią nagrodę.

Pani Krystyna Gadówna otrzymała w plebiscycie Czy-
telników pierwsze miejsce; jury pod przewodnictwem
artysty-malarza prof. Aleksandra Kobdeja, dziekana Aka-
demii Sztuk Pięknych w Warszawie przy ostatecznej se-
lekcji, przyznało jej jednak trzecie miejsce.

Wobec tego, że kilku naszych Czytelników z dep. Gard
zwróciło się do „Tygodnika Polskiego” z zastrzeżeniami, że
zdjęcie pani Gadówny zostało przez retusz zniekształcone,
zamieszczamy oryginalne zdjęcie panny Krystyny Gadówny,
które przysłała ona nam na konkurs i które oglądało jury
podejmując decyzje i przyznając nagrodę.

Z komitetu Francusko-Polskiego w Soissons

W Soissons odbyło się wal-
ne zebranie Francusko-Pol-
skiego Komitetu Kulturalno-
-Socjalnego (Organisme Cul-
turel Intellectuel et Social)
poświęcone wyborom nowego
zarządu. Były to pierwsze
wybory w życiu tej organiza-
cji, tak się bowiem złożyło,
że poprzedni prowizoryczny
zarząd sprawował swe fun-
kcje przez 4 lata tj. od dnia
powstania komitetu w roku
1956. Trochę się ludzie dzi-
wili i kręcili głowami, że
ustępujący zarząd nie przy-
gotował żadnego sprawozda-
nia, a dotychczasowy prezes
nie przybył nawet na zebranie.
Nikt jednak „oficjalnie”
nie protestował, może dlatego,
że wszyscy aktywni członko-
wie Komitetu znają historię

jego pracy, a może uznano
po prostu, że najważniejsza
jest przyszła działalność orga-
nizacji i nie ma po co wraca-
ć do przeszłości. Spośród
52 obecnych na zebraniu osób
głosowało 45. Szybko obliczo-
no głosy. Prawie jednomyślnie
wybrano nowy zarząd w
składzie: prezes Marian Mro-
zek, wiceprezes Stanisław Pie-
szak, skarbnik Antoni Kruk
i sekretarz generalny Gene-
wefa Mrozek oraz członko-
wie Skupiński, Klekawka, Za-
pajewski, Milniszyn i Bienie-
cki.

Pierwsza impreza organizo-
wana przez Komitet odbędzie
się prawdopodobnie już w
kwietniu, wycieczka do St.
Quentin na gościnne występy
tanecznego zespołu z Polski.
Istnieje również projekt ur-
ządzenia w Soissons polskiej
zabawy. Byłaby to pierwsza
od kilku lat „potancówka”
z polską muzyką. Nowy pre-
zes rozmyśla także, jak nam
powiedzieć, nad sprowadze-
niem do Soissons na występy
dobrego zespołu folkloryczne-
go, który by zainteresował
widzów polskich i francu-
skich.

Jak co roku wielu roda-
ków z Soissons wybiera się
w odwiedziny do kraju. Przy
okazji warto wspomnieć, że
jednym z pierwszych miesz-
kańców wyjeżdżających tego
roku z wizytą do kraju, jest
znany lekkoatleta, czwarty
dyskobol Francji p. Paleziń-
ski. Ma on zamiar jechać sa-
mochodem, złożyć wizytę
sławnym polskim kolegom
Piątkowskiemu i Rutowi.

W SPRAWACH WSZELKICH PODRÓŻY

zwracajcie się do Agencji

TOURPOL

oficjalnego korespondenta ORBISU

24, rue Laffitte, PARIS IX

Métro: Richelieu-Drouot, Tel: PRO 31-04

która doradzi Wam i zajmie się załatwieniem
wszelkich niezbędnych formalności

KRONIKA FRANCUSKA

Granica na Odrze i Nysie w oczach Francuzów

W głośniejszej publicznej deklaracji złożonej na konferencji prasowej w marcu ub. roku prezydent de Gaulle podkreślił definitywny charakter polskich granic zachodnich. Ci wszyscy, którzy zapoznali się z pamiętnikami prezydenta, wiedzą, że stanowisko to pozostało bez zmian od czasu klęsk hitlerowskich Niemiec.

Spółczesność francuskie podzieliła w pełni ten punkt widzenia, nie omijając żadnej okazji, aby zmanifestować swe uczucia w tak ważnej dla każdego Polaka sprawie. Wieczór dyskusyjny w salonach paryskiego hotelu „Moderne”, w pierwszych dniach marca, był tego jeszcze jednym dowodem. W dyskusji, która przyciągnęła wielu Paryżan zabrały głos znane osobistości francuskie. Solidarność telegramy nadesłali b. premier P. Mendes-France, b. deputowany, działacz UNR i mer Belfortu R. Schmittlein i inni.

Pierwszy ambasador Francji w Polsce Ludowej, Roger Garreau, podzielił się jako nacowny świadek swymi wrażeniami z Warszawy po wyzwoleniu, kreśląc obraz zniszczenia miasta i heroiczny wysiłek jego odbudowy. Z tego powodu, jak i ze względów historycznych oraz ekonomicznych, ródca domagał się, aby granica na Odrze i Nysie została oficjalnie i ostatecznie uznana przez wszystkie bez wyjątku mocarstwa. „Polska — mówił — ma prawo do sympatii całej Europy. Francja zaś ma specjalne zobowiązania wobec Polski, dług krwi do spłacenia”. Ambasador stwierdził, co jest rzeczą wysoce charakterystyczną, że sprawa definitywnego uznania polskich granic zachodnich winna znaleźć się na porządku dziennym zbliżającej się konferencji na najwyższym szczeblu.

W podobnym duchu wypowiedzieli się dyrektor „Institut de Droit Applique” Bouvier — Ajam oraz b. deputowany partii radykalnej Ch. Hernu. Ten ostatni zaznaczył w szczególności, że do włączenia takiej dyskusji do rozmów na szczycie przyczyniłoby się rozwiązanie tego problemu na spotkaniu de Gaulle — N.S. Chruszczow.

Konsekwentną działalność na rzecz ostatecznego uznania przez wszystkie mocarstwa polskich granic zachodnich prowadzi francuskie Stowarzyszenie Obrony Granic nad Odrą i Nysą, skupiające głównie Francuzów polskiego pochodzenia i założone kilka lat temu przez nie żyjącego już dzisiaj popularnego dziennikarza i publicystę Henry de Korab. Stowarzyszenie organizuje odczyty, wystawy i seanse filmów polskich w miastach całej Francji.

Ostatnio ponad 30 wybitnych osobistości francuskich zgłosiło

swój udział w Komitecie Honorowym Stowarzyszenia. Są to m.in. deputowani J. P. Palewski i F. Vals, były premier P. Boncour, byli ministrowie P. Bastid, L. Marin, M-E. Naegelen, P. Cot, były zastępca sekretarza generalnego ONZ prof. H. Laugier, ambasador Francji, były sekretarz generalny ministerstwa spraw zagranicznych R. Brugere, znany adwokat, były senator H. Torres, E. Cotton.

Zgłaszając swe przystąpienie do Komitetu, sekretarz generalny w latach 1930/1959 Federacji Partii Radykalnej Departamentu Meurthe et Moselle M. Deville stwierdza, że granica na Odrze i Nysie „jest granicą ostateczną”. Profesor uniwersytetu w Grenoble B. Hamel oświadcza, że „granica na Odrze i Nysie oznacza nie tylko powrót dawnych ziem polskich do Macierzy, ale również i przede wszystkim stanowi odszkodowanie — choć niedostateczne — za miliony zabitych w Polsce przez zbrodniarzy hitlerowskich.” Profesor Sorbony V. Jankelevitch mówi: „Granica na Odrze i Nysie powinna być nietykalna”. Honorowy profesor Wydziału Prawa Uniwersytetu Paryskiego B. Lavergne przypomina odnośne postanowienia układów poczdamskich i podkreśla, że żaden Francuz nie zgodzi się „na przelewianie swej krwi po to, aby nowy „król pruski” znów mógł odebrać utracone przez Niemcy prowincje”. Generał Tubert, b. mer Algieru stwierdza, że ostateczne potwierdzenie granicy polskiej to droga do zachowania przyjaźni francusko-polskiej i utrzymania pokoju na świecie.”

W ten sposób, od lewicy do prawicy, została zrealizowana jedność społeczeństwa francuskiego w sprawie „granicy pokoju” na Odrze i Nysie.

Polska wystawia maszyny rolnicze w Paryżu

Po raz pierwszy Polska była reprezentowana na corocznej organizowanej w Paryżu Międzynarodowej Wystawie Maszyn Rolniczych. Debiut ten był w pełni udany, tak ze względu na dobór 23 eksponatów, jak i estetyczne stoisko, spotykając się z żywym zainteresowaniem zwiedzających. Szczególnym uznaniem cieszył się kombajn zbożowy KZB 3-A produkcji fabryki maszyn żniwnych w Płocku oraz motorobot C-308 tj. ciągnik z zestawem maszyn współpracujących.

Głośniki nadawały nagrane na taśmie magnetofonowej objaśnienia przeplatane dla urozmaicenia piosenkami „Mazowsza” i „Słaska”.

LIST Z KRAJU

Jak się masz, Stachu! Czy zmienna pogoda nie przysparza Ci kłopotów? Przecież już nie jesteśmy najmłodsi! A może u was jest inaczej niż u nas? Bo u nas z tą pogodą, to lekki dom wariatów. Najpierw było zimno, jak sto diabłów, mrozy po ileś tam stopni (pisałem ci o tym), potem nagle zrobiło się ciepło, potem deszcze, a teraz dla odmiany znowu mróz i śnieg. Wcale się nie dziwię, że nasi zawodowi przepowiadacze pogody raz po raz muszą składać samokrytykę, że nie jest tak jak oni nam obwieszczali, skoro nawet starsi znacznie od nich meteorolodzy dali się nabrać.

Mimo wszystko — co by nie powiedzieć — idzie wiosna, która w mniejszej lub większej zgodności z kalendarzem jednak w końcu przybywa, rozprasza ponure myśli, wlewa w serca otuchę i budzi nadzieję. Wiosna zawsze kojarzy się z młodością. Toteż i dziś warszawska młodzież, nie oglądając się na kaprysy aury — całą parą przygotowuje się do wiosny, zamierzając ją rozpocząć zgodnie z tradycyjnym kalendarzem: 21 marca.

Skoro jesteśmy już przy młodzieży, chciałbym Ci w paru słowach opowiedzieć o ostatnich przejawach działalności naszych harcerzy. Co prawda „wieki” minęły już od czasu, gdy my... (lepiej już nie przypominać, ile to czasu minęło), ale sentymenty do harcerstwa oczywiście pozostał, myślę, że i

u Ciebie. Chcę powiedzieć, że ZHP — Związek Harcerstwa Polskiego jest chyba dziś nadal najpopularniejszą organizacją wśród młodych, zwłaszcza wśród uczniów. W ostatnich latach harcerstwo nasze wzbogaciło dawne formy pracy, znalazło swoją właściwą drogę w nowych warunkach, łącząc to, co było dobre w harcerstwie przedwojennym z tym, co nowe i potrzebne w zmienionych warunkach życia w naszym kraju.

W tych dniach odbyły się zjazdy komend chorągwi ZHP we wszystkich województwach. Harcerstwo wykazuje dalsze tendencje rozwojowe; nawet na takiej Białostocczyźnie, która mimo pewnego rozwoju w ostatnich latach, nie zdołała jeszcze w wielu dziedzinach dogonić innych ziem, harcerstwo stanowi mocną 40-tyśięcną organizację. Bardzo szlachetną formą pracy uzupełniło swoją działalność harcerstwo krakowskie, organizując tzw. drużyny „nieprzetartych szlaków”, gromadzące dzieci ulonne, niewidome, nieme itd. Specjalny program zajęć w tych drużynach ma na celu przywrócenie choremu i kalekom wiary w siebie, ujawnienie im możliwości, że „mogą być takie jak inne”, a nawet przygotowanie do przyszłego zawodu. Ładne jest to harcerstwo!

Pisałem Ci kiedyś o ostatnich warszawskich „dryndziarzach”, czyli dorożkarzach, tych Mo-

hikanach wymierającego fachu. Jeszcze stary, ale wciąż lubiany pieśniarz Mieczysław Fogg opiewa ich w piosence „Wio, koniku”, jeszcze w handlowej dzielnicy ujrzyś dorożkarza, przewożącego jakieś ciężkie przedmioty, pokaże się od czasu do czasu jeden z nich w nocy na Starym Mieście, by uczynić zadość fantazji bywalców nocnych lokali i przewieźć ich po uspiętym mieście — ale i to się kończy. Dryndziarzy można już tylko na palcach policzyć.

Na koniec chcę jeszcze parę słów poświęcić Sławie Przybylskiej. Pisałem o pieśniarzu starszego pokolenia Mieczysławie Foggu. W ogóle przedwojenni pieśniarze stanowili, trzeba przyznać, klasę. Taki Fogg właśnie, Faliszewski, taka Ordonka albo Zofia Terné. Po wojnie stworzyliśmy wspaniałe zespoły pieśni i tańca — ale to co innego. Byłem ostatnio na bardzo kameralnym wieczorze pieśni Sławy Przybylskiej, naszej pieśniarki młodego pokolenia — i po raz pierwszy po wojnie byłem zachwycony wykonaniem piosenek. Narodziła nam się następczyni Ordonki, ale zupełnie od niej inna, nieco tylko przypominającą pieśniarki francuskie, lecz przede wszystkim — oryginalna. Jeśli przyjedzie kiedyś do Francji, a ma podobno przyjechać, radzę pójść posłuchać. Warto!

A teraz — całuję Cię
TWÓJ MARIAN

PO SUKCESACH W AMERYCE „ŚLASK” już w kraju

Do Polski powrócił z trzymiesięcznego tournée po Ameryce Północnej Zespół Pieśni i Tańca „ŚLASK”. Na warszawskim lotnisku Okęcie artystów powitały rodziny, przyjaciele i prasa. W błyskawicznym wywiadzie po wylądowaniu samolotu, dyrektor zespołu prof. Hadyna powiedział:

— Daliśmy w USA, Meksyku i Kanadzie ponad sto dwadzieścia występów. Przejechaliśmy niemal 50 tysięcy kilometrów. Przyjmowano nas wszędzie niezwykle serdecznie i gościnnie. Ponad 300 tysięcy osób oklaskiwało nasz zespół. Nieraz musieliśmy bisować po kilka razy.

— A co podobało się najbardziej?
— Śląskie piosenki i tańce góralskie. Te chyba najbardziej przypadły do gustu.

Niektórzy członkowie zespołu ubrani są w meksykańskie sombrerra i barwne chusty. To podarunki od przyjaciół meksykańskich.

— Czy dużo przywieźliście prezentów?

— Niestety podróżowaliśmy samolotem i waga bagażu była ograniczona, nie mogliśmy więc zabierać wielkich prezentów.

— Które z otrzymanych prezentów były najoryginalniejsze?

— Pierścienek zaręczynowy, naszyjnik i bransoletka!

Te prezenty przywiozła p. Androna Linartas, obecnie narzeczona p. Alfreda Callesa, jednego z najbogatszych ludzi Meksyku, wnuka byłego prezydenta tego kraju.

Panią Andronę, śliczną, wysoką chórzystkę „Ślaska” widzimy w oto-

czeniu rodziny, wzruszonej z powodu jej przyjazdu i zaręczyn.

— Gdzie pani poznała swego narzeczony? — zwracamy się do szczęśliwej artystki.

— Po naszym występie w Mexico-City. Jest z wykształcenia ekonomistą, ma lat 28. To najstarszy chłopiec



piec na świecie — dodaje z uśmiechem.

— Kiedy ślub?

— Mój narzeczony przyjeżdża do Polski 25 kwietnia, a ślub nasz odbędzie się 8 maja. Oczywiście w Koszęcinie, siedzibie zespołu. Potem projektujemy krótką podróż po Kraju i dłuższą po świecie: przez Moskwę, Paryż, Włochy do Meksyku.

Zespół „Ślask” zmęczony podróżą i wrażeniami udaje się na zasłużony odpoczynek.

Tekst i zdjęcie:
D. ŁOMACZEWSKA

KOMU PIOSENKĘ od MARKA SARTA



ce, ani według układu jaskółek, które przysiadły na pięciolinii drutów telefonicznych. Najczęściej inspirowały i wprowadzają mnie w nastrój teksty i do nich piszę muzykę.

— Które ze swych piosenek najbardziej pan lubi?

— Cóż, na ogół te, które najbardziej lubią słuchacze. Z ostatnich moich utworów mam sentyment do orkiestrowego be-bo-berka. Jak sama nazwa wskazuje, jest to próba połączenia instrumentacji i stylu jazzowego (be-bop) z motywami oberka — naszego ludowego tańca.

— A więc nawet w jazzowym utworze więź z narodową tradycją?

— Tak, jak najbardziej. Do tradycji polskiej piosenki ulicznej starałem się sięgnąć w „Komu piosenkę”. Mamy piękną tradycję kabaretowej piosenki tego typu, a także patriotycznej piosenki ulicznej w latach okupacji. Warto z tej tradycji czerpać.

— Kogo z polskich wykonawców wyróżnia pan obecnie?

— Niewątpliwie, Sławę Przybylską i Jerzego Połomskiego, który śpiewa mego „Woziwodę”.

Rozmawiał: K. KUNICKI
Zdjęcia: R. PIENKOWSKI

● Na miejscu pamiętnych bitew

Granitowy obelisk, a u jego podnóża kamienne postacie kobiety z dzieckiem oraz żołnierza na tle głęboko wrytych słów „Nigdy więcej wojny” — taki pomnik stanie na brzegu Odry w Siekierkach na Pomorzu Zachodnim. W tym właśnie miejscu 15 lat temu Wojsko Polskie u boku Armii Radzieckiej sforsowało Odrę otwierając drogę zwycięstwa do Berlina.

Bohaterska obrona Westerplatte w 1939 r. będzie również upamiętniona kopcem, który wzniesie ludność Gdańska. Fortyfikacje i pole walki mają pozostać w takim stanie, w jakim przetrwały od czasu pamiętnej bitwy.

● „Cyrułik” w Łańcucie

Pierwszą wersję uwertury do „Cyrułika Sewilskiego” Rossiniego w oryginalnym rękopisie odnaleziono wśród zbiorów biblioteki pałacowej w Łańcucie. Równie sensacyjne jest drugie odkrycie. W nie przegłędanych dawno

archiwach tej samej biblioteki znaleziono sonatę włoskiego kompozytora Chiesy, przepisana własnoręcznie przez wielkiego filozofa i pisarza Jean Jacques Rousseau, który przez długie lata zarabiał na życie właśnie kopiowaniem nut.

● Polonia ujrzy „Wiadomości Filmowe”

Raz na kwartał Towarzystwo Łączności z Polonią będzie rozsyłało do polonijnych organizacji na całym świecie specjalne wydanie polskiej kroniki filmowej „Wiadomości Filmowe”. Pierwszy numer został już opracowany i zawiera zdjęcia amerykańskiego reportera Bryana z okresu oblężenia Warszawy w 1939 r. (o Bryanie pisaliśmy obszernie w „Tygodniku Polskim”), zdjęcia z odbudowy Warszawy, Wrocławia, Szczecina, fragmenty filmu o Nowej Hucie i ośrodku atomowym pod Warszawą. Ponadto znalazły się tam zdjęcia z uroczystości ku czci Paderewskiego w Polsce, występy „Ślaska”, fragmenty nowego filmu „Krzyżacy” oraz zdjęcia szkoły w Krakowskim, którą zbudowano z funduszy Polonii amerykańskiej.

● Nowy herb Olsztyna

Stolica Warmii i Mazur, Olsztyn, pieczętuje się obecnie nowym herbem. Widnieją na nim, na tle czerwonej tarczy, piastowski orzeł i dwa miecze grunwaldzkie.

MAREK Sart należy do najpopularniejszych w Polsce kompozytorów muzyki lekkiej. Pierwsze ostrogi zdobył w początku lat pięćdziesiątych „Pociągłem”, teraz jego „Alabama”, „Komu piosenkę”, „Woziwoda” — są najczęściej śpiewanymi w kraju przebojami.

Marka Sarta schwytałismy — jak to się mówi — na pięć przed dwunastą, szykował walizki do półtoramięsięcznego wyjazdu. Dokąd?

— Tajemnica służbowa — maskuje się żartobliwie.

— Skoro „służbowa”, to nowe zamiary twórcze?

— Twórcze, ale nie nowe — chciałbym dokończyć pracy nad operetką. Libretto pisze Jerzy Jurandot, komediopisarz i satyryk.

— Parę miesięcy temu operetka zawiódła pana razem z Jurandotem do Paryża. Czy to była „wizja lokalna”?

— Owszem, naszą bohaterkę losy między innymi tam właśnie skierują. Mój wyjazd miał jednak dodatkowe skutki.

— No, właśnie. Odkryto pana, jako piosenkarza. Jak doszło do tego debiutu za granicą?

— Radio francuskie zainteresowało się moimi piosenkami, między innymi „Woziwoda” i „Komu piosenkę”. Spodobały się i poproszono, abym je sam zaśpiewał. Chcąc nie chcąc — bo w Polsce nie ma tego zwyczaju — zrobiłem, co mogłem. Wystąpiłem jeszcze parę razy po powrocie do kraju. No, bo jak? Powiedziałoby — „W Paryżu to chciałeś, a teraz udajesz Greka?”. Ale nie czuję powołania do śpiewu, a zresztą oprócz watorów głosowych nad dobrym przygotowaniem piosenki trzeba naprawdę bardzo dużo pracować. Mogłem to dobrze podpatrzeć między innymi właśnie u gwiazd piosenki francuskiej.

— Zatem, tylko kompozycja. Czy można wiedzieć, w jaki sposób pan tworzy, jak współpracuje z autorami tekstów?

— Oczywiście nie tak, jak to pokazują popularne filmy. Piosenki nie pisze się w natchnieniu szminka na serwet-

W O Z I W O D A

Słowa: Jerzy Ficowski

Muzyka: Marek Sart

Żywo

1. Mój wó-zek ma pięć wie-rzysz, po-patrz

kót a be-czka nie ma pią-tej kle-pki
no już sam jej wi-dok roz-we-se-la

I cią-gnie, hej - cią-gnie wie-rny muł, ten mój
Tak ja-sno lśni mej be-czu-łki dno, jak-by

wó-zek, nie-co wię-kszy od ko-le-bki Muł bie-gnie tup, tup,
wwo-dzie prze-gła-da-ła się nie-dzie-la Cze-rpa-łem ją z tych

tup a ko-ła gra-ją jak skrzy-pe-czki Prze-
rzek gdzie te-ncza ry-by śpie-wa-ja-ce a

-cho-dniu, hej dzba-nekwo-dy kup, kup we-
plu-ska, hej tak, by-ka-zdy rzekł: to nie

-so-łej wo-dy, bra-cie, z mo-jej be-czki Wo-zi-wo-da(a)
wo-da, wo-zi-wo-do, to jest ko-ncert

Wio-zę wo-de, co ma raj-ski smak - Ko-mu

gro-sza nie szko-de, te-mu dzben wo-dy po-dam, z mo-jej be-czki, któ-rej pią-tej kle-pki

brek. Wio! Wo-zi-wo-da

Ko-go drę-czy mi-lion trosk - te-mu wo-dy mej na-czerpię, ze się w mig po-zbę-dzie

cie-rpień, bę-dzie się za-śmiec-wa! ugłos 1. Nie ugłos. Wó-zi-wo-da(a)-1

RODZINNE „NIEDYSKREJCJE”

W 1958 roku Polskę zamieszkiwało 29 milionów ludzi, w tym 13,979 tys. mężczyzn i 15,018 tys. kobiet. Statystyka ta jest dla pici pięknej trochę smutna, gdyż wciąż jeszcze ilość kobiet przeważa i na 100 mężczyzn przypada ich 108. Polki, bojąc się, jak widać, staropaniństwa — stosunkowo wcześnie, zgrabnie i szybko usidlają młodzieńców. W roku 1958 zawarto 264,3 tys. małżeństw, w tym 41%, to nowożeńcy w wieku 20—24 lata.

Czy najładniejsze panny zamieszkały na południowo-zachodnich terenach kraju, czy tam właśnie osiedlili się najbardziej chętni do żeniactwa kawalerowie, trudno odgadnąć — jedno jest pewne, że najwięcej ślubów udzielono we Wrocławiu i woj. opolskim.

Gdy prym w ślubach wie-dzie południe, w przyroście naturalnym (w roku 1958 na 10,000 ludności przeciętnie 17,9) bije wszystkie inne dzielnice — północ. W województwach koszalińskim, olsztyńskim i szczecińskim przyrost naturalny przekracza 25,0.

Gdy mowa o małżeństwach, trzeba także wspomnieć i o rozwodach. Sprawa ta wygląda wcale dobrze, bo jest ich przeciętnie tylko 5,5 na 10,000 ludności. Najmniej dobranych małżeństw, jak wynika ze statystyki — ponad 15 na 10,000 ludności, zamieszkuje Warszawę i Łódź. Stacyczny Śląsk znajduje się mniej więcej w środku tabeli. Natomiast przykładnymi małżonkami są mieszkańcy woj. rzeszowskiego, gdyż na 10,000 ludności przypadają tam zaledwie 2 roz-wody.

Wodami Odry (7)

EKSPERYMENT PRZY UJŚCIU ŚWINY

Swinoujście — miasto powiatowe na wyspie Uznam przy środkowym ujściu Odry do Bałtyku, stacja kolejowa połączona z Wolinem. Awanport (przedporcie) Szczecina. Port i najbardziej wysunięta na północny-zachód Polski baza rybacka. Wielkie chłodnie i przetwórnice produktów rybnych. Główny ośrodek administracyjny miejscowości turystyczno-wypoczynkowych w tym rejonie, jak sławne w malowniczym położeniu Międzyzdroje czy Dziwnów. W chwili obecnej Swinoujście zamieszkuje około 15 tysięcy ludności.

DŁUGA 700-kilometrową drogę przebyć musiała Odra, aby wreszcie spełniło się jej przeznaczenie — ostateczne spotkanie z Bałtykiem. Tak to już jednak bywa, że gdy wymarzony cel znajduje się tuż, tuż — najczęściej wyrastają nieoczekiwane przeszkody i trudności.

Dotarła już wielka rzeka do Szczecina, lecz zamiast natrafić na oczekiwane morze — rozlała swe wody w jeziorze Zalewu Szczecińskiego. Wiejący z północy wiatr przynosi ze sobą słony zapach i szum morskich fal, a na drodze Odry wyrasta nowy ład, zagradzający dalszą drogę.

Uparta rzeka nie dała jednak za wygraną i gdy siłą swych wód nie mogła przebić wysokich, porośniętych pięknym lasem brzegów — odnalazła trzy niższe przesmyki i trzema ramionami — Piana, Swina i Dziwną dotarła wreszcie do samego Bałtyku.

Dzięki temu potrójnemu ujściu Odry do morza Polskę od biedy nazwać można krajem... wyspiarskim, bowiem posiada dwie nadmorskie wyspy: Uznam i Wolin. Na obu, na prawym i lewym brzegu Swiny, leży dawna osada słowiańska, później przez długie wieki twierdza obronna i wreszcie portowe miasto — Swinoujście.

Rany wojenne

Dziwne były i niecodzienne dzieje tej nadmorskiej miejscowości. Była ona to spokojną osadą słowiańskich rybaków, to siedzibą korsarzy łupiących bezwzględnie pełne towarów kupieckie żaglowce, to pięknym wypoczynkowym kurortem, to znów wojenną, strategiczną twierdzą. Lata ostatniej wojny zamieniły całe miasto w ważny nadmorski obiekt wojskowy. Tu właśnie Niemcy zbudowali wielką torpedownię dla V2, a do cichego portu często zawijały pancerne kadłuby wojennych okrętów. Z wojny wyszło Swinoujście bardzo zniszczone.

Ryby dają chleb

W ostatnich latach zrodził się tu plan, nazwany później „Swinoujskim eksperymentem”. Rzeczowa perspektywa rozwoju nadmorskiej miejscowości, poparta okazałymi sumami, jakie miejscowe władze postanowiły samodzielnie wygospodarować, zainteresowały Sejm i rząd polski. Podjęto uchwałę pomocy miastu i wypłacono na jego rozbudowę ponad 1 miliard złotych. Z tą chwilą nad ujściem Swiny rozpoczęła się wielka gra o bogatą przyszłość zaniedbanego dotąd miasta. A więc przede wszyst-

kim — o rozwój bazy rybackiej.

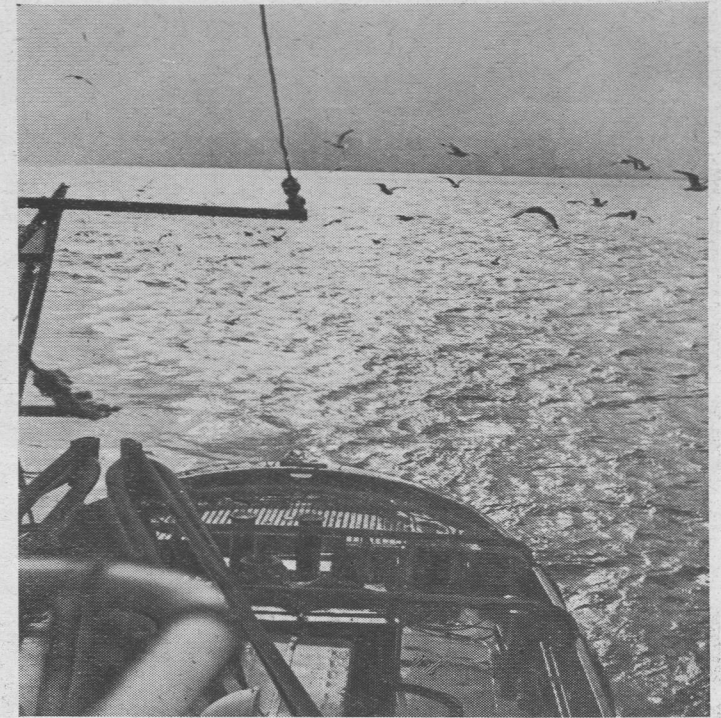
Zniszczony w czasie wojny port już od kilku lat znowu pracuje na pełnych obrotach. Swinoujście leży najbliższej łowisk na Morzu Północnym, nie więc dziwnego, że właśnie tu rozrosła się baza rybołówstwa dalekomorskiego z wszelkimi niezbędnymi urządzeniami.

Z dawnej torpedowni zrobiono olbrzymie składy chłodnicze. Rozwinął się przemysł przetwórczy, fabryki konserw rybnych i klejarnie, wyrabiające z rybich łusek lepkie substancje. Port jest macierzystą stacją 50 dalekomorskich kutrów, a o rozwoju umiejętności rybaków świadczą najlepiej cyfry połowów — w roku 1952 do Swinoujścia przywieziono 4,5 tys. ton ryb, w roku 1959 — 17 tys. ton, głównie śledzia.

Ciepło i słono — to zdrowo

Połowy, praca w porcie i w zakładach przetwórczych — dają ludziom chleb i pracę. Twórcy eksperymentu myślą jednak o jeszcze innym wykorzystaniu położonego na brzegu Bałtyku miasta. Atuty dała przecież sama przyroda: Swinoujście słynie z doskonałego klimatu, który uchodzi za najcieplejszy i najbardziej ustabilizowany na całym wybrzeżu (średnia roczna 7,8°). Nad zimnym Bałtykiem, to kwestia niezmiernie istotna.

W planach pomyślano o 120 nowych pensjonatach, eleganckim hotelu, miasteczku campingowym z uroczymi domkami, restauracjach i parkingach. Projekty są szerokie i pomyślane z rozmachem, a przecież całkowicie do zrealizowania — gdyż miejscowe fundusze będą za-



Gdy Odra wreszcie spotkała Bałtyk

silone przez fundusze wielkich zakładów pracy z Warszawy, Łodzi i Śląska.

Turyści przyjeżdżają tylko w okresie letnim, a przecież morskie solanki mogą i powinny leczyć przez cały rok. Na krańcu miasta zbudowane zostanie nowoczesne uzdrowisko z solankowymi wannami i basenami. Dla dorosłych powstanie specjalne sanatorium na 750 łóżek, dla dzieci mniejsze, mogące pomieścić 100 małych pacjentów. W przyszłości przewiduje się, że corocznie odwiedzi miasto około 5,5 miliona turystów i pacjentów.

Całe Swinoujście staje się wielkim placem budowy. Nowe oblicze miasta nabiera coraz bardziej realnych kształtów. Za kilka lat środkowe ujście Odry do Bałtyku — Swina — stanie się jednym z najbardziej popularnych miejsc w Polsce.

MARIA OLBRYCHT

Gawędy Walentyny

Kiedy trawień był majem

Podczas gdy Francuzi, Niemcy, Rosjanie, Anglicy itd. przyjęli nazwy miesięcy z łaciny, Polacy zachowali nazwy własne, prastare, pochodzące jeszcze z czasów pogańskich.

Mówimy więc LUTY, gdyż w miesiącu tym występują lute mrozy, a słowo luty znaczyło dawniej: strog, bezlitosny, groźny.

KWIECIEŃ wywodzi się od kwiatów, które zakwitają w tym miesiącu, to jest jasn.

Ciekawie przedstawia się CZERWIEC. Otóż właśnie w czerwcu zbierano dawniej czerwce, poczwarki owada Coccus polonicus, występujące na korzeniach rdestu, poziomek i innych roślin. Poczwarki te służyły do farbowania tkanin na czerwono, stąd też nazwa koloru: czerwony.

Następny miesiąc przodkowie nasi nazwali LIPIEC od zakwitających lip.

SIERPIEŃ był miesiącem żniw, a że zboża żęto sierpami, stąd się wzięła nazwa ku chwale sierpów..

WRZESIEŃ, znów wracamy do kwiatów. We wrześniu kwitną wrzosy.

Zbliżają się jesienne dni, nadchodzi PAŹDZIERNIK. Skądże się wzięła ta dziwna nazwa? Od październicy, czyli odpadków lnu, który w tym miesiącu kruszono na cierlicach. Włókna zabierano do stodoły, a październice zaśmiecały podwórce, póki ich wiatr nie wymiótł.

LISTOPAD sam się tłumaczy od liści, które opadają. GRUDZIEŃ od grudy na drogach wskutek przymrozków. Ale nie wiadomo skąd się wziął STYCZEŃ (w każdym razie nie od styku starego roku z nowym, gdyż dawniej Nowy Rok świętowano na wiosnę).

Z łaciny pożyczylimy tylko: MARZEC (martius) i MAJ (maius). Pierwszy z tych miesięcy zwał się dawniej brzezień od słodkiego soku dąbywanego z brzoź, a drugi zwał się trawień od zielonej trawy na łąkach.

Mgr WALENTYNA POPIEL

Rynek w Swinoujściu czeka niemalą karierę





Trudno przejść obojętnie obok wspaniałego białego stada. Nawet miejscowy lekarz dr Specht uległ wyraźnie czarowi pięknych kur rodziny Zbrozińskich

„Quand trois poules vont aux champs...”

FOTO WŁADYSŁAW SŁAWNY

Na fermie Zbrozińskich nie używa się budzika. O 3 rano budzą się koguty i wtedy rozbrzmiewa tak głośne pianie, że o spaniu już nie ma mowy. Zresztą o tej godzinie, trzeba zapalać lampy w kurnikach i napalić w piecach. Tylko dzięki tak troskliwej opiece, świetnie chowa się i rozmnaża stado, a pani Zbrozińska zbiera dziennie w swych kurnikach 60 jaj.

Jesteśmy w Goulottes, niedaleko znanej kolonii robotniczej Montchanin, licznie zamieszkałej przez Polaków. Stanisław Zbroziński, podobnie jak większość rodaków, pracuje w pobliskiej hucie w Montchanin, a po pracy dorabia sobie hodowlą kilkuset kur. Hodowla wymaga stałej, systematycznej opieki, wypełniając całkowicie dzień pani Zbrozińskiej, a nawet trójki jej dzieci. Jednym słowem rodzina żyje kurzym rytmem, od wczesnego świtu przez cały pracowity dzień i wcześniej wieczorem z kurnikami kładzie się spać.

Jednakże praca przy kurach, których wielkie białe stado chodzi po ogrodzonych półkach, daje wiele przyjemności i odprężenia panu Zbrozińskiemu po ciężkiej pracy w hucie (nie mówiąc o korzyściach). A rodzina również przywiązana jest serdecznie do swego drobiu. Trudno nie lubić maleńkich żółtych kurcząt wykluwających się w elektrycznej wylęgarni. Przyjemnie obserwować parotygodniowe kurczęta wygrzewające się pod wielkim kłosem elewatora opalanego antracytem. A jak wspa-

niale wyglądają wysypujące się z kurników stada białych, rocznych już kur, wśród których krąży 6 okazałych i zadziornych kogutów.

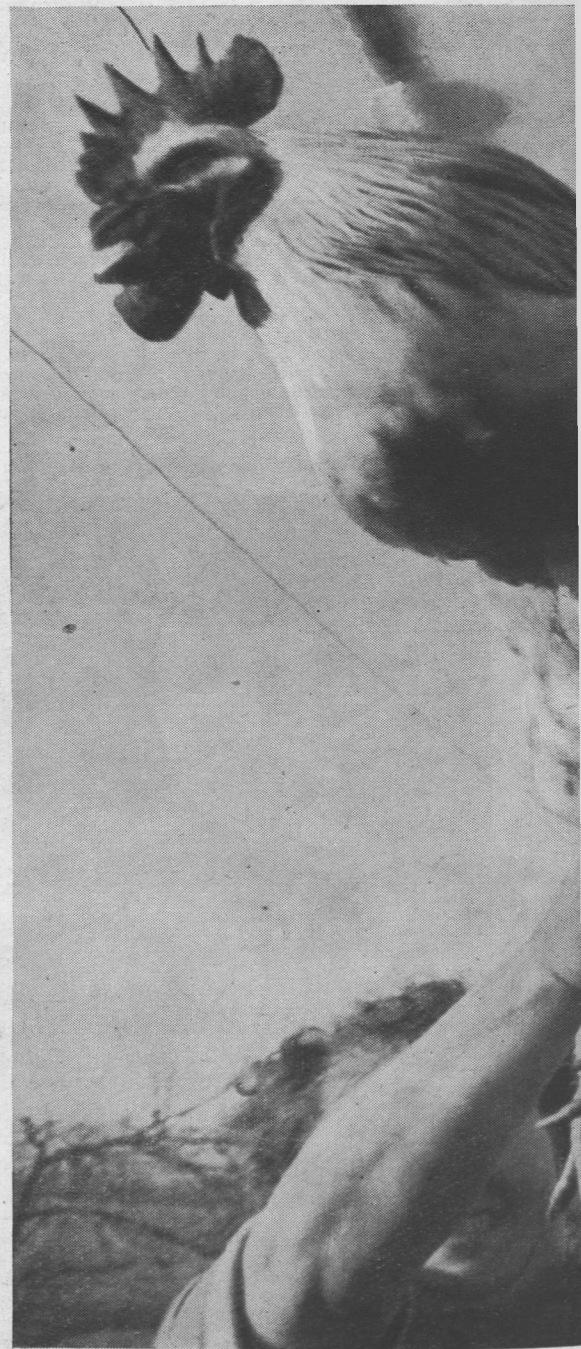
Razem ze Zbrozińskimi mieszkają rodzice pani Marii. Ojciec, p. Antoni Raźny, pracował w tej samej hucie co Zbroziński. Dzisiaj jest na emeryturze i pomagając dzieciom w pracy przy kurach snuje wspomnienia z dzieciństwa spędzonego w rodzinnym Kaczanowie oraz swój wyjazd zagranicę w poszukiwaniu roboty. Wiele faktów zatarło się już w pamięci tego żwawego jeszcze, ale już 71 lat liczącego sobie człowieka. A szkoda, gdyż w okolicach rodzinnym p. Raźnego działy się ciekawe rzeczy. We Wrześni, małym miasteczku powiatowym, wybuchł strajk szkolny dzieci, które nie chciały się uczyć po niemiecku.

Ciekawe tych spraw są dzieci Zbrozińskich. Helenka, Andrzej i Krysia bardzo dobrze uczą się w szkole francuskiej (najmłodsza Krysia jest pierwszą uczennicą w klasie) i chętnie także uczęszczają do szkoły polskiej w Montchanin. O Wrześni słyszały i od dziadka i od nauczycielki. Przejęły się tym ogromnie i dumne są ze swego dziadka, który żył w tak ciekawych i bohaterskich czasach.

Mali Zbrozińscy bardzo lubią rysować. Nikt tak jak oni nie potrafi wyrysować koguta — godła Francji, ani kurcząt na wielkanocnych kartkach z życzeniami świątecznymi dla rodziny. Nic dziwnego, modeli w domu nie brakuje.

(td)

Przypomina się piosenka polska: „Miała baba 1 okazały i bojowy, a jednocześnie taki piękny, że

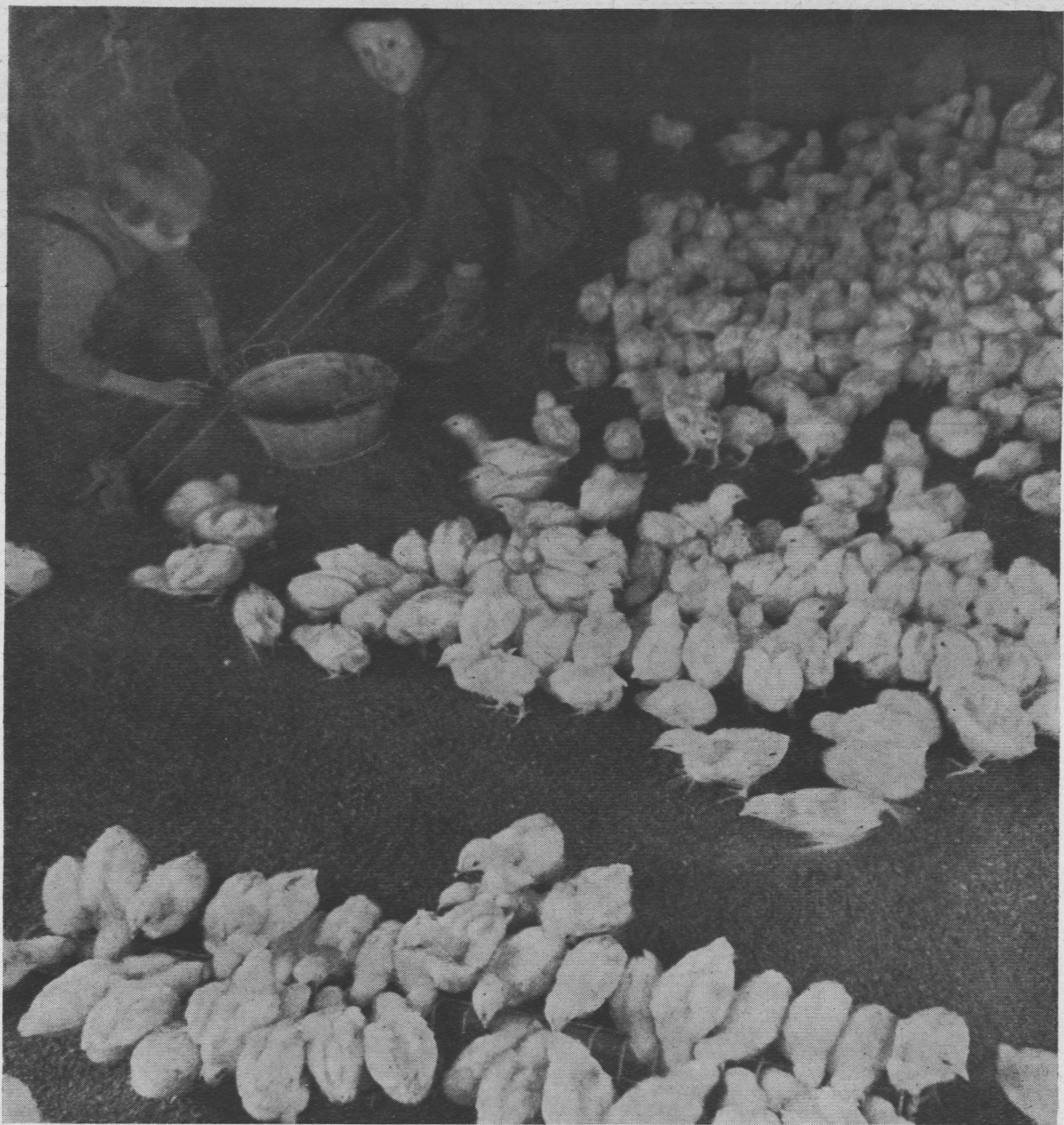


Do
z
w
Pol



W Zbrozińskich położony jest na malowniczym zboczu, którego widać kopalnię gliny dla pobliskiej cegielni, a dalej wielkie fabryki Le Creuzot, zatrudniające wielu pracowników. Przed domem rodzina Zbrozińskich w komplecie.

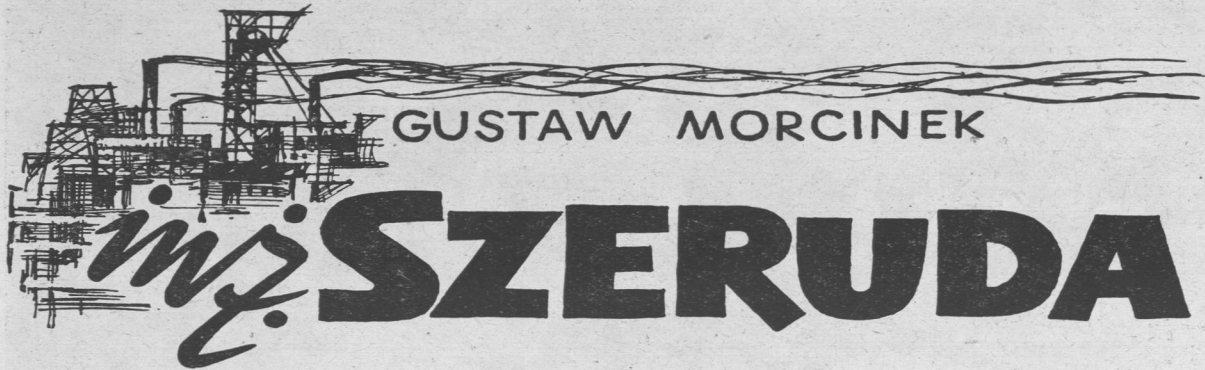
oguta..." Koguta jednakże trudno wsadzić do buta. Jest służy jako model do rysunków dzieciom Zbrozińskich



W wylęgarni rojno i gwarno. Dzieci Zbrozińskich mają wiele radości i obowiązków wobec małych zióciutkich piskląt, które się wyklują. Trzeba je nakarmić, ogrzać i pilnować, aby się nie pogubiły

Pomiędzy domem a kurnikami, dziećmi i kurami upływają Zbrozińskim pracowite dni. Są zadowoleni i uśmiechnięci, a to najlepiej świadczy o spokojnym i szczęśliwym życiu. Wracają do domu po pracy





GUSTAW MORCINEK

inż. SZERUDA

(8)

Młoda nauczycielka i poetka, Basia Romanowska, która pewnego dnia przyjechała zwiedzać kopalnię, starała się przekonać inż. Szerudę, że powinien ugasić pożar trawiący od trzech lat najbogatszy pokład węgla. Miało to bowiem być jednocześnie jego osobiste zwycięstwo i powrót do normalnego życia, z którego się wycofał po odejściu żony. Szeruda — człowiek szorstki i zniechęcony do ludzi — wyjeżdża w góry. W drodze przypomina słowa młodej dziewczyny. Chcąc zerwać z bolesną przeszłością wraca do kopalni i podejmuje się trudnego zadania. Z gromadką górników zjeżdża w głąb kopalni, w której płonie pożar. Siedząc w jakimś zakamarku pokładu odtwarza w myśli niedawną rozmowę z dyrektorem kopalni.

Dyrektor wstał spoza biurka, podszedł do niego:

— *Na glückauf, Her Kollegel! Glückauf! Sie sehen, ich bin schon alt. Sie sind noch jung! Aber tüchtig!* — dodał z przekonaniem. — *Und wir brauchen einen jüngeren, aber tüchtigen Direktor! Na, glückauf!* — i potrząsnął mu dłonią.

Szeruda zrozumiał, że to zapowiedź uzyskania stanowiska dyrektora, jeżeli uda mu się ogień ugasić.

Nazajutrz podjął się walki.

Poleciał wybrać najbardziej doświadczonych górników i sztygarów z młodym sztygarem Piekarczykiem na czele, przybrał do pomocy inżyniera Richtera i rozpoczął pracę. Przez trzy noce zmiany wszyscy pracowali przy spuszczeniu rur do kopalni, przy ich montowaniu, utwierdzeniu pod stropem, łączeniu z głównym rurociągiem zamułkowym, przewlekano je przez niskie chodniki, przez obwały i ganki, prowadzono coraz bliżej pod pochylnię, mordowano się z ich ciężarem, aż nareszcie koniec rurociągu znalazł się przed tamą. Teraz nastąpiła najtrudniejsza część pracy. Trzeba było wybić w tamie otwór pod stropem i do otworu wpuścić rurę. Za tamą kończyła się pochylnia, a chodnik skręcał na lewo. O kilkadziesiąt metrów dalej były pionące filary. Szeruda obliczył, że jeżeli zamułka wypełni wszystkie przestrzeń za tamą aż pod jej górny brzeg, ogień będzie zatopiony. Poziomy szczytu dziewięciometrowej tamy przewyższał bowiem poziom stropu w filarach.

Szeruda doglądał pracy. Praca zaś była uciążliwa. Wszyscy bowiem górnicy, podobnie jak i Szeruda, musieli mieć maski na twarzach. Utrudniały one ruchy, przeszkadzały w robocie, uniemożliwiały porozumiewanie się, a równocześnie zachodziło niebezpieczeństwo, że najłżejsze jej obluźnienie spowoduje śmierć. Szeruda patrzył z niepokojem, jak górnicy na zmianę wstępowali po chwiejnych drabinach pod strop, jak kruszyli beton, jak mordowali się z ciężarem rury, słuchali z przerażeniem, jak trzeszczały drabiny, a dwaj śmiałkowie, zawieszani na szczeblach przelozoną nogą, zanurzeni głowami w żółtych kłębach dymu, buchających ze szczytów w ścianie, ostatkiem sił mocują się z ciężarem i brakiem tchu.

Jeden górnik struł mu się tylko.

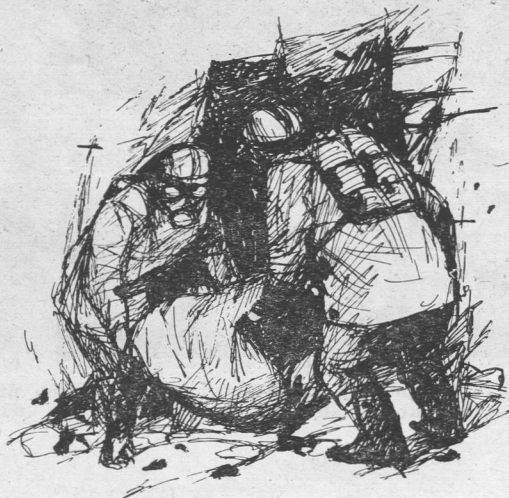
Był to Bujok. Zanurzony głową w dymie nie zauważył, że wąż gumowy od maski zahaczył się o wystający szczebel. Zanim Szeruda i Piekarczyk mieli czas zwrócić mu na to uwagę, Bujok cofnął się i maska obluźniła się na twarzy. Począł szybko schodzić, lecz w połowie wysokości zachwiał się, wypuścił z dłoni szczebel i runął na spąg. Towarzysze wynieśli go na drewnianą tamę, co kierowała dym z filarów w boczny ganek wentylacyjny. Zerwano mu maskę z twarzy. Bujok charczał

i kopał nogami rumowisko. Z głowy sączyła się krew i krzepła w miale węglowym. Wywieziony na powierzchnię skończył w lazarecie nie odzyskawszy przytomności. Jutro będzie miał pogrzeb.

„Ha, trudno!...“ myślał teraz Szeruda.

Ujrzał powtórnie ową scenę. Bujok leży na spągu z rozbitą głową, charczy coraz ciszej, kopie nogami rumowisko, a krew cieknie coraz wolniej i zastyga w rudą kałużę. Cisza w opuszczonym ganku dzwoni jak daleki dzwon we mgle. Gdy jutro Bujoka powiozą na cmentarz, dzwon na cmentarzu się rozdzwoni i będzie go można słyszeć na kopalni. Wtedy ludzie powiedzą:

— Oho, nieboszczyka Bujoka grzebią już w ziemi!



Szeruda nie pójdzie na pogrzeb. Wyśle jednego z inżynierów, wydeleguje oddział górników w paradnych mundurach i z zapalonymi lampami górniczymi, będzie ksiądz, kapela górnicza, karawan z wieńcami, będzie pogrzeb, o jakim każdy górnik marzy. Zonie wypłaci się odszkodowanie i skończone.

Cisza dzwoni coraz donośniej...

Szeruda zerwał się spod ściany i szybko podążył do pompy w pokładzie „Ernesta“.

IV

Kiedy przyszło do losowania, kto ma pójść ze sztygarem Piekarczykiem, powstał zamęt. Darli się młodzi i starzy, zdrowi i dychawiczni, silni i ci połamańce, robotą zbici i chorobami zżarci. Wszyscy byli zlaknieni szczerdrego zarobku, a przede wszystkim honoru, że to oni, a nikt inny, będą ogień dusić. Serca wszystkich, serca całej załogi wypełnione były nienawiścią do ognia. Każdy z górników widział w nim przyczajonego wroga, śmierć podłą, co przykucała w przeklętych filarach i zgniłe kłanice szczytów na ludzkie życie. Oto wyjdzie kiedyś ze swego legowiska i runie z furją w ganki i chodniki, wypełni czadem najdrobniejszy zakątek, a przerażonych ludzi będzie ścigać w zapamiętaniu, kłanice ich będzie pokotem na spągu, dławieć, ludzie zaś, błakający się w żółtym dymie, będą wyli z przerażenia, będą przeklinali z rozpaczą, do Boga sztywniejące ramiona

wydzierali, a potem zaczną konać. Jedni gryźć będą miał na spągu, drudzy rozcharczą się w męce ostatnich chwil, inni zakryją głowy koszulami, zwilżonymi własnym moczem, ludzając się naiwnie, że w ten sposób przedłużą swoje życie do chwili aż nadejdzie ratunek. Oni tylko przedłużą sobie mękę konania. Zastygną po kolei z wywalonymi ślepiami, z rozwartymi szeroko ustami w cichnącem krzyku, z podniesionymi pod strop pięściami...

Toteż serca wszystkich wypełnione były twardą nienawiścią do ognia w pokładzie „Wojciecha“, a kiedy przyszło do losowania, darli się wszyscy do zaszczytnej pracy.

Ze tam śmierć grozi, to głupstwo!... Wystarczy, gdy się jej człowiek nie boi. Wtedy ona boi się człowieka.

Inżynier polecił wybrać najzdrowszych i najbardziej doświadczonych górników. W masce bowiem nikt długo nie wytrzyma. Jedynie ci najzdrowsi potrafią w niej oddychać. Poza tym nie wszyscy byli tak biegli w rozpoznawaniu szelestów, żeby według nich można było uświadczyc podpełzającą śmierć. Nieliczni posiadali tę umiejętność.

Szerudowi wybrańcy spotkali się z zawiścią u towarzyszy.

— Zobaczysz, pieronie, że cię gazy strują! Tylko raz pociągniesz nosem, nogami zawierzasz i już będziesz miał szumny pogrzeb zarobiony. Taki pogrzeb z paradą i muzyką! Zobaczysz!

— Eh, skocz mi, gdzie byś nie rad! — odcinał się jeden i drugi, spluwając z zadowolenia.

Stanęli teraz rzędem pod drzwiami i słuchali.

Rura ryczy!

Skołtuniona burza dygoce w jej obłych ścianach, rzuca się na oślep, rozbija swój łeb na strzępy w ogiętych żałomach, zapiera się w jej kolanach, wrywa grube haki ze stempli, huczy rzyganą wodą jak sto powodzi walących na przeląg przez zerwane stawidła.

Wszyscy sycą się teraz upojeniem człowieka, co najdziksza bestię spętał i pod nogi rzucał. Wszyscy widzą drogę zamułki. Leci z szumem krętymi rurami, dudni w szybie, dzwoni w chodnikach, a za betonową ścianą, u swego kresu, ryczy z radości. Roztłukiwane powietrze drga rytmicznie i stukocce kościstymi palcami we wnętrzu uszu. Na powierzchni zsypują się wagonami całe hałdy zmełtego kamienia i piasku w ogromny basen. Z drugiej strony spada rzeka rozbełtanej wody. W basenie kotłuje jak w zaczarowanym młynie diabelskim. Daleką drogą wędruje zamułka.

Zamułka kłębi się za tamą, bulgoce, pluje brudną pianą na syczące ściany, parska i kipi, wlece się bez końca, opuchła ujarzmionym buntem. Ponad jej ruchomym gościńcem wodzą się zestrzępione płachciska pary. Para bieli się w świetle lampek.

Piekarczyk nałożył maskę na twarz, spiął na potylicy i wszedł za drzwi. Pod tamą krzątają się stary Szkuta i Pietryś. Wyszedł na drabinę i spojrzął w wyłom. Przymrużył oczy, bo w wytrzeszczone okulary bryzgała struga pary ze skwarłym powietrzem. Oparł dłoń o tamę. Tama dygoce! I wtedy zdawało mu się, że dłoń opiera o biodro konia, co się mocno zaparł kopytami w ziemię i teraz trzyma wóz na spadzistej skarpie.

— Czy wytrzyma? — pomyślał z niepokojem.

Spojrzął na gładką ścianę. Ani śladu pęknięcia. Spojrzął na ludzi. Szkuta i Pietryś podnieśli głowy. Maski czynią je podobne do szańskich ryjów o wybaluszonych oczach.

Zszedł ostrożnie z drabiny, podniósł lampę, poświecił w okulary masek. Dojrzał w nich skupione oczy.

— Wszystko w porządku! Uważajcie na siebie i na tamę! — rzekł na migi.

— Dobrze! — kiwnęły śmiesznie dwa ryje na znak, że rozumieją.

Dalszy ciąg nastąpi

K O B I E T A I D O M

- KOSZYK DO GOTOWANIA
- CZYŚCIBUT
- SUSZARKA

NOWOŚCI SALONU gospodarstwa domowego

TEGOROCZNY, dwudziesty dziewiąty Salon Gospodarstwa Domowego w Paryżu odbywał się pod hasłem „oszczędności czasu i miejsca”. Producenci starali się skonstruować sprzęt domowy, który zajmując jak najmniej miejsca, upraszczał by jak najbardziej zajęcia domowe. Tak przynajmniej głosiła reklama.

Zwiedzający natomiast stwierdzali, że tegoroczny salon przyniósł niewiele nowości. Wśród nich największe zainteresowanie wzbudziły następujące eksponaty:

Rady od serca

PANI ANNO!

Spotkała mnie straszna rzecz i zupełnie straciłam głowę. Proszę sobie wyobrazić, że w ubiegłym roku pojechałam na wakacje z moją przyjaciółką, zamieszkałyśmy w jednym pokoju i wszystko było w porządku. Ale po kilku dniach przyjechał pewien pan, którego zresztą znałam dawniej i moja przyjaciółka przeniosła się do niego, jak gdyby, nigdy nie. Wiedziałam, że ten człowiek jest żonaty, a moja przyjaciółka zamężna. Nie mam zwyczaju wtrącać się do cudzych spraw, więc i do nich się nie wtrącałam.

Przeszły wakacje, wróciliśmy do pracy i ja, nie przeczuwając, posłałam temu panu małą książeczkę o którą mnie prosił kiedyś. Załączyłam mój bilecik wizytowy i wkrótce o całej sprawie zapomniałam. I oto niedawno, zadzwoniła do mnie jakaś kobieta i zaczęła mi robić karczemne awantury, że jej męża uwodzę. Jak się okazało to była żona przyjaciela mojej przyjaciółki. Sama pani rozumie, w jakiej głupiej znalazłam się sytuacji. I ja mam męża i ani mi w głowie jakieś romanse, ale przecież nie mogę powiedzieć tej kobiecie, że to nie ja żyję z jej mężem, tylko moja przyjaciółka.

Co robić, błagam panią o szybką odpowiedź.

OFIARA PRZYJAŹNI

Droga Pani!

Rzeczywiście sytuacja nie do pozazdroszczenia. Zgadza się, że nie powinna pani ujawniać przed żoną imienia przyjaciółki i nie powinna pani również dawać jej do zrozumienia, że pani w ogóle wie coś na ten temat. W takich sprawach ingerencja osób trzecich jest zawsze zbyteczna i kończy się tym, że wszyscy do pani mieliby pretensje. Ale chodzi tu także o panią. Powinna pani jej powiedzieć, że to jakieś nieporozumienie, że nic nie łączyło pani i nie łączy z jej mężem, nie wdawać się w ogóle z nią w szersze rozmowy i w ten sposób urwać dyskusję. Natomiast należy jak najszybciej porozumieć się z mężem tej kobiety i powiedzieć mu, że pani nie zamierza wtrącać się do jego spraw, ale także że pani prosi, by jej nie napałowano i nie wciągano do tej afery.

Niech pani więcej nie myśli o całej tej sprawie, bo na prawdę nie ma po co.

ANNA

Koszyk do gotowania, wykonany z lekkiego metalu; stawia się go na garnku z wrzącą wodą, gotując na parze ryby, mięso i jarzyny. Taki sposób gotowania zalecany jest dla osób pozostających na diecie. Cena koszyka średniej wielkości — 25 NF.

Szybkościowa maszynka do kawy, parzy w ciągu 10 minut dwie do ośmiu filiżanek kawy. Maszynka wykonana jest z białego aluminium, rączka z rilsanu. Cena 35 NF.

Aparat do suszenia włosów „miracle” — elektryczny aparat, wykonany z plastiku, zaopatrzony w dwa wyłączniki. Bardzo lekki — waży 600 g. Cena 19 NF.

Kuchenka elektryczna, z rusztem do pieczenia, działającym na zasadzie promieni infraczerwonych. Posiada szufladkę do duszenia mięsa, umieszczoną pod piekarnikiem. Cena 669 NF.

Czyścibut — składa się ze szczotki elektrycznej, dwóch szczotek zwykłych oraz dwóch przeznaczonych do czyszczenia „na glans”.

Suszarka do bielizny. Składana, zajmuje bardzo niewiele miejsca. Rozłożona — zmieści nawet prześcieradła. Model o sześciu prętach kosztuje 34 NF.

JAK WAM SIĘ PODOBA?

DZIS prezentujemy wam kilka modeli polskiej mody. Wiosenna kolekcja pokazana została w Warszawie przed kilkoma tygodniami, wzbudzając jak zawsze wielkie zainteresowanie. Sprawozdawcy prasowi podkreślają prostotę linii, szyk oraz dużą przydatność modeli w życiu codziennym i, co nie jest bez znaczenia — umiarkowane ceny. Obok bowiem modeli wykonanych z drogich materiałów krajowych i zagranicznych, pokazano np. bardzo ładne lekkie płaszczyki z tanich tkanin, których cena waha się w granicach od 480 do 580 zł. Na ogólne uznanie zasłużyły także letnie sukienki z lnianego płótna.

Obecnie „Moda Polska” spakowała kufry i pojechała na Międzynarodowe Targi do Lipska. Po powrocie do Polski — manekiny i modele objadą wszystkie większe miasta.

A teraz powiedzcie. Jak wam się podoba polska moda?

Płaszczk wiosenny, bez kołnierza z jasnej, cienkiej wełny. Duże guziki i kieszenie są jedynymi ozdobami (fot. 1).

Komplet, deux pièces, prosiły żakiecik, o krytym zapięciu, przy rękawach białe wypustki, pod żakietem... (fot. 2) ...sukienka, bez rękawów, z wycięciem w „V” i białym żabocikiem (fot. 3).

U dołu letnia sukienka z wzorzystych chustek wiejskich, spódnica układana (fot. 4).

Foto. JÓZEFA SCHIFF



CÓRKI O MATKACH

WYCHODZĄCY w Warszawie tygodnik dla dziewcząt „Filipinka” przeprowadził wśród swych czytelniczek ankietę m.in. na temat stosunków między matką a córką.

Brak wzajemnego zrozumienia między pokoleniem matek, a pokoleniem córek — to problem, nad którym zastanawia się dziś cały świat. Nasze Czytelniczki mając pewnością i wiele trudności i wiele kłopotów z wychowaniem swych dorastających córek, niewątpliwie zainteresują się tym, co dziewczęta polskie myślą o swoich matkach, co im zarzucają, o co mają do nich żal.

Oddajemy głos dziewczętom. Oto kilka charakterystycznych wypowiedzi uczestniczek ankiety, w wieku od 15 do 18 lat.

„Byłybyśmy matkom wdzięczne za zrozumienie, a mając więcej „wolności” chętniej byśmy się uczyły. Wolność — to nie znaczy włóczyć się po nocach, to raczej móc pójść na prywatną zabawę do koleżanki, czy z kolegą na dobry film. I aby wszystko odbywało się bez awantur i łez ze strony mamy”...

„Matki powinny nam więcej wierzyć. Nie powinny uważać, że dzisiejsza młodzież jest zła i nie powinny stale powtarzać „za moich czasów...”

„My jesteśmy bardziej zorientowani w nowym życiu, w którym wcześniej dojrzewamy. Nasi rodzice w tym wieku byli dziećmi. Bardziej poważnie traktowali małżeństwo, kurczowo trzymali się religii. Pomimo to zdobyli duże doświadczenia i chcą nam je przekazać, lecz robią to w sposób niewłaściwy. To wszystko doprowadza często do poważnego konfliktu pomiędzy dzieckiem, a rodzicami, którzy nie dostrzegają naszej dojrzałości, naszego rozwoju”...

„Mama mówi, że teraz dziewczyny są głupie, bez żadnych zainteresowań, bez celu, że dawniej było inaczej. Te słowa zawsze mnie złością. Powiedziałam sobie, że jeżeli będę miała dzieci, nigdy nie takiego nie będę im mówił”...

„Dawniej rodziców uważano za władzę absolutną w rodzinie. Dzisiejsza młodzież chce mieć w rodzicach przyjaciół. Rodzice zaś uważają, że powinno być tak, jak dawniej”...

„Zasadniczych różnic nie ma. Jest tylko doświadczenie, które ja mam przed sobą, a matka za sobą”...

„Ja staram się żyć z moją matką w zgodzie. Nie zabrania mi ona ubierać się modnie, pomaga przy szyciu nowości, przy strzyżeniu fryzurki i bardzo często opowiada mi o swojej młodości. Oprócz tego pilnuje mnie, interesuje się moją nauką i jest nam dobrze razem. Przecież matka i córka powinny być przyjaciółkami nie wrogami”.

Jak wynika z ankiety, znaczna większość dziewcząt pragnie widzieć w matce przyjaciółkę, a nie surowego sędziego. Dziewczęta tęsknią za szczerymi rozmowami i pragną by matki traktowały je poważnie, gdy nie są już małymi dziećmi.

Matki wiedzą dobrze, że najtrudniej jest porozumieć się z córką wtedy właśnie, gdy zakazy i nakazy już nie wystarczą. Najważniejszą sprawą jest zrozumienie ich problemów, konfliktów, drobnych zawodów i kłopotów młodego pokolenia.

Starajmy się być matkami nowoczesnymi — tego oczekują od nas nasze dzieci.

Bardzo interesujące byłoby także wysłuchanie głosów matek na temat córek. Czego matki oczekują od córek, poza grzecznością, odrabianiem lekcji i porządkowaniem szuflad.

Po 32 latach nauczania**SENIOR POLSKICH NAUCZYCIELI we FRANCJI**
zadziwia energią, humorem i entuzjazmem

SZEROKĄ szosą prowadzącą do Verdun, jechał na rowerze jakiś mężczyzna. O tej porze roku w departamencie Meuse drogi bywają niebezpieczne, ale nasz cyklista zdawał się nie zwracać na to uwagi. Jechał bardzo szybko i zatrzymał się dopiero usłyszawszy naszą rozmowę. „Panowie Polacy? Z daleka? Jestem nauczycielem z Mont-Bonvillers. Jadę właśnie stamtąd”.

W takich okolicznościach poznaliśmy pana Józefa Ambroziaka, seniora nauczycieli polskich we Francji. Był to dzień jego urodzin. Pan Ambroziak ukończył 60 lat, a jechał na przyjęcie, które właśnie z tej okazji urządziła jego żona wraz z dziećmi. „Skąd jadę? Z Mont-Bonvillers, 130 kilometrów stąd. Daleko? Oh, nieraz zdarza się przebyć w jednym dniu tę trasę”.

I tak nawiązała się nasza rozmowa. Człowiek ten o tak niespożytej energii, ma już z sobą 32 lata pracy w szkolnictwie. Zaledwie przybył do Francji po ukończeniu studiów polonistycznych w Wilnie i popracował trochę nad literaturą francuską na Uniwersytecie w Rennes, otrzymał od władz polskich propozycję objęcia stanowiska nauczyciela we wschodniej Francji.

Był to grudzień 1927 roku. Do Francji przyjeżdżały, jeden po drugim, transporty Polaków. Najpierw mężczyźni, potem kobiety z dziećmi. Większość angażowała się do prac na roli, wielu przyjeżdżało z podpisanym już kontraktem pracy „u pejzana”, ale nie brakowało i ochotników do pracy w przemyśle i górnictwie wschodniej Francji.

W Mont-Bonvillers zebrali się już około 700 nowo przybyłych Polaków, a transporty nie kończyły się. Przybysze z kraju nie znali zupełnie francuskiego, wielu nawet nie umiało czytać ani pisać po polsku. Dzieci pozbawione były polskiej szkoły. Ludzie, zgubieni w nowym kraju, mężczyli się. Dla dzieci każdy dzień stanowił stratę niepowetowaną.

— Nauczyciela! Dajcie nam nauczyciela — słyszało się coraz głośniejsze żądania. Szkoła, książka, nauczyciel, oświata stały się najpilniejszą potrzebą i największym dobrodziejstwem.

Młodego, dwudziestoparoletniego polonistę zaskoczyła propozycja pracy. Proponują mu porzucenie pracy nauko-

wej, ukochanych ksiąg, i osiedlenie się w nieznanym Mont-Bonvillers.

Czyż jednak można się było wahać? Młody naukowiec opuszcza Rennes, żegna się z

miarę jak napływali ludzie i moja szkoła stawała się coraz bardziej liczebna. Niedługo zorganizować musiałem kursy wieczorowe dla młodzieży. Już w rok po rozpo-

zarówno rodzicom, jak i dzieciom.

I tak upłynęło dwanaście lat. Nadeszła wojna, okupacja. Niemcy zabronili nauczania polskiego, ale pan Józef nie



Rozpoczęły się przygotowania do kolonii letnich. Pan Ambroziak stara się uzyskać jak najwięcej miejsc dla swych dzieci i omawia tę sprawę z delegatką PCK

uniwersytetem, profesorami, kolegami; jedzie do Mont-Bonvillers, gdzie rodacy czekają z taką niecierpliwością. Myślał wtedy — być może — że nie zostanie tam długo. Nie tracił jeszcze nadziei, że wróci do pracy naukowej, gdy tylko zaspokoi najpilniejsze potrzeby rodaków, ot tak jak lekarz, który udziela pierwszej pomocy cierpiącemu.

Los jednak chciał inaczej. Pan Józef pozostał w Mont-Bonvillers 32 lata. Na ławkach jego szkoły zasiadały coraz to nowe generacje dzieci; w sumie miał pan Ambroziak parę tysięcy uczniów.

O tym odległym okresie swej pracy, o swej heroicznej decyzji opowiada stary nauczyciel ze wzruszeniem i z najdrobniejszymi szczegółami. Pamięta te lata doskonale. Cieszy go świadomość, że był pożyteczny, że uczył mógł tyle dobrego ludziom wyświadczyć.

— Pracy było mnóstwo. Starszych uczyłem francuskiego, dzieci — polskiego. W

częściu pracy miałem około 90 — 100 uczniów. A ciągle napływali nowi. Transporty emigrantów z Polski przychodziły aż do 1932 roku. Lekcje odbywały się w lokalu kopalni, której dyrekcja zachęcała robotników imigrantów do nauki. Za uczęszczanie na lekcje francuskiego i polskiego wypłacane były premie,

pogodził się z tym zarządzeniem. Uczył dalej, po kryjomu, po domach prywatnych. Płaszczkiem dla konspiracyjnej pracy nauczyciela było stanowisko tłumacza (senior nasz włada 5 językami). Udało się to przez pewien czas, ale wreszcie nazwisko Józefa Ambroziaka znalazło się na liście gestapo. Wpisanie na tę listę równało się wyrokowi

śmierci. Na szczęście o niebezpieczeństwie grożącym nauczycielowi dowiedział się polski proboszcz z Tucquegnieux. Ostrzeżony w porę, pan Józef zdołał przedsięwziąć odpowiednie środki ostrożności.

Wspomnienia każdego nauczyciela przepełnione są zawsze nazwiskami uczniów. Nie tylko nazwiskami, ale tym wszystkim, co uczniowie jego w swoim życiu zrobili, do czego doszli. Z młodszego pokolenia wielu ukończyło szkołę średnią, niektórzy studia uniwersyteckie. Szczególną przyjemność sprawili starymu nauczycielowi ci, którzy po wojnie wstąpili do Polskiego Liceum, tak jak bracia Filowie — Czesław i Zdzisław, Władek Baran i tyłu innych.

— Bunar i Piwowar są inżynierami. A panna Natalia Korbas, po skończeniu studiów otrzymała poważne stanowisko w Ministerstwie Handlu Zagranicznego. To również absolwentka paryskiego Liceum.

— A Pana dzieci?

— Odziedziczyły po mnie zamówienia, odziedziczyły! Syn uczy w szkole francuskiej w Wogezach. Jest wprawdzie prawnikiem z wykształcenia, ale odezwała się w nim żyłka nauczycielska i — został pedagogiem. Córka także się we mnie wdała. Studiuje na Faculté des Lettres w Nancy i marzy o tym, aby uczyć francuskiego w Warszawie.

Niedługo już pan Ambroziak przejdzie na emeryturę. Gdy opuści szkołę, by zaznać wreszcie wypoczynku, tak rzetelnie zasłużonego, dzieci kontynuować będą pracę pedagogiczną.

Tymczasem jednak pan Józef Ambroziak pracuje, uczy, organizuje imprezy, wciąga młodzież do prac pozalekcyjnych, do tańca, śpiewu, inscenizacji. Ludzie w całym okręgu Nancy mówią o doskonałych wynikach jego pracy, cenią pracę seniora wysoko.

T. DOMAŃSKI

NAUKA *czy* **ZABAWA**

DWIE starsze panie na peronie dworca w Arras mówiły najczystszą polszczyzną. Mimo woli przystanęłam:

— Wie pani, pani Kaczmarkowa, informowała wyższa z nich, w brązowym płaszczu, że jak moja córka, Wanda, chodziła na lekcje polskiego, to było zupełnie inaczej. Nauczycielka porządnie uczyła, stawiała stopnie, zadawała lekcje do domu; jak kto nie odrobił — stawiła do kąta, a nieraz i dała po łapach. To była solidna nauka. Teraz córeczka Wandy, Nicole, zaczęła się uczyć. Mała niewiele umie po polsku, a chciałabym, żeby znała naszą mowę. Tylko że to zupełnie nie to, co dawniej, to więcej zabawa, niż nauka. Malują jakieś obrazki, śpiewają piosenki, w zeszłym tygodniu kino pokazywali, a nauki to jakoś niewiele. Masz, Nicole coś do odrobienia z polskiego, pytam? — Wierszyk Pani kazała powtórzyć z „Naszego Pismka” (taka gazetka przychodzi z Paryża dla dzieci, wie Pani). To wszystko? — wszystko — mówi. Córce po-

wiadam, żeby poszła do nauczycielki sprawdzić, czy mała nie kłamie, bo co to za taka nauka.

Choć nie znalazłam żadnej z pań, miałam ochotę wtrącić się do rozmowy, ale nadszedł właśnie mój pociąg. Pozwolił więc drogie Panie, że porozmawiamy dziś na łamach „Tygodnika Polskiego”.

Mała Nicole nie kłamie — rzeczywiście nauczyciele na lekcjach polskiego starają się jak najbardziej zainteresować dzieci i stosować jak najwięcej metod nauczania zblizowanych do zabawy. Pokazywać obrazki, filmy, uczyć piosenek — i jak najmniej zadawać do domu. Nie wiem dokładnie ile lat ma Nicole, ale chodzi ona przecież do szkoły francuskiej przez 5 dni w tygodniu, rano i po południu, a potem jeszcze zostaje na „étude”. Dla dziecka 7—8 czy nawet 11—12 letniego to bardzo duże obciążenie. I do tego wieczorem, a także w czwartek, kiedy rówieśniczki Nicole się bawią, ona chodzi na lekcje polskiego. Lekcje te więc muszą być prowadzone tak, żeby nie przemęczały

zbyt dzieci, żeby nie były dla nich dodatkowym obciążeniem.

Powie Pani, że przecież córka Pani, Wanda, a może i inne Pani dzieci też chodziły i do szkoły francuskiej i na lekcje polskiego i nic im to nie zaszkodziło. Może nie zaszkodziło, a może tylko dawniej mniej na te rzeczy zwracano uwagę. Metody nauczania i wychowania zmieniają się przecież i w domu inaczej, zdrowiej się dziś odżywia i ubiera dziecko, niż dawniej, inaczej się je wychowuje. Zresztą obawa przed przemęczeniem dzieci to ważny powód w zmianie metod nauczania polskiego, ale nie jedyny. Pani córka mając 9—10 lat doskonale chyba mówiła po polsku. Wnuczka zna już nasz język, sądząc ze słów Pani, o wiele słabiej. I to nie tylko Pani wnuczka, ale wiele dzieci urodzonych i wychowanych we Francji. I dlatego nauczyciele muszą teraz stosować inne metody, muszą dużo czasu poświęcać na nauczanie nie tylko czytania i pisania, ale samej mowy polskiej. Trzeba dzieciom pokazywać obrazki, kazać opowiadać, mówić z nimi, bawić się w różne gry. To wcale nie są tylko zabawy, jak sądzi mała Nicole, to jest nauka, prowadzona w formie zabawy. Dzieci nasze niewiele dziś wiedzą o Polsce — i nauczyciel pokazuje im obrazki, filmy, każe rysować, odbywa „podróże” po kraju, opowiada o jego dzie-

Pamięci ofiar katastrofy górniczej w Marcinelle

W Marcinelle, w Belgii, 20 marca tj. w dniu Inwalidy Pracy, odbędzie się uroczystość odsłonięcia pomnika dla uczczenia pamięci ofiar katastrofy górniczej, która wydarzyła się w tej miejscowości w 1956 r. Ponieważ wśród ofiar byli i Polacy, staraniem

Oddziału Warszawskiego Związku Inwalidów Pracy i innych organizacji, do Marcinelle wysłano z Warszawy wielki 6-tonowy blok z granitu, z napisem „Polska”. Blok ten umieszczony został jako cokół pod rzeźbą górnika, wykonaną w Pistoie.

„Wesele Śląskie” w Waziers (Nord)

Z okazji 31 rocznicy istnienia polskiego zespołu tańczenno-śpiewaczego J.O.C. w Waziers grupa ta wystawiła w niedzielę 28 lutego w sali „Clochette” komedję muzyczną pt. „Wesele Śląskie”, przygotowaną z wielką starannością. Przedstawienie spotkało się ze szczerym, gorącym uznaniem licznie przybyłej publiczności. Na szczególnie uznanie spośród młodych akto-

rów-amatorów zasłużyła Teresa Woskowiak, o pięknej koloraturze głosu, która w wyczuciu odegrała rolę panny młodej i Teodor Maćkowiak, który wystąpił w roli młodego. Wieczorem teatr „Clochette” zamienił się w salę balową. Bal, podczas którego przygrywała orkiestra „Rudego”, trwał do późnego wieczoru.

WIELKA IMPREZA ARTYSTYCZNA w Domu Belgijsko-Polskim W LIÈGE

Pod patronatem belgijskiego Ministerstwa Oświaty Towarzystwo Belgijsko-Polskie zorganizowało w sali Domu Belgijsko-Polskiego w Liège wieczór artystyczny. Wieczór ten wypełniły występy wysoko cenionego w Belgii zespołu pod nazwą „Le Groupement d'Art Populaire Ancien”.

Zespół składa się z 17 wybitnych artystów, spośród których na szczególne wyróżnienie zasługują: p. Alice BOSMANT-SAUCIN, profesorka Królewskiego Konserwatorium Muzycznego w Liège — recytacje, p. Louise DECORTIS — sopran, p. Simone LYNEN — alt, p. Willy ROMANIUK — tenor i p. Hubert HERMANS — baryton. W programie wystąpiła również grupa taneczna p. Janine DOUAT oraz zespół instrumentalny Emanuela KOCH'a pod dyrekcją p. Julien GHYORS.

Zespół zaprezentował słuchaczom kompozycje muzyczne i wokalne oraz recytacje utworów literackich z wieku XVI, XVII i XVIII. Do najciekawszych pozycji programu trzeba zaliczyć orkiestralne wykonanie Suity Polskiej nieznanego kompozytora polskiego z XVI wieku.

Ostatni wieczór artystyczny zorganizowany w Domu Belgijsko-Polskim został bardzo przychylnie oceniony przez prasę belgijską. Dla licznie zgromadzonych widzów był on nie tylko godziwą rozrywką kulturalną, lecz i pewnego rodzaju wykładem, ponieważ zarówno układ programu, jak i jego interpretacja, zmierzały do ukazania w przystępnej formie przekroju historii muzyki i literatury trzech stuleci.

TADEUSZ MAJEWSKI

WALNY ZJAZD polskiej młodzieży kombatanckiej we Francji

Związek Polskiej Młodzieży Kombatanckiej odbył ostatnio walny zjazd w Lille, w siedzibie związku w „Café Europe”. W zjeździe wzięło udział 60 młodych delegatów.

Zjazd zagał prezes PMK, p. Daniel Poziemski, który po powitaniu gości oddał hold poległym za wolność, następnie złożył sprawozdanie za okres trzech lat istnienia organizacji. W następnym punkcie porządku dziennego sekretarz PMK — Marta Poziemska, odczytała protokół ostatniego walnego zjazdu.

Po dyskusji odbyły się wybory do zarządu na rok 1960, które dały następujące wyniki: prezes — Daniel Poziemski, wiceprezesi — Jan Marian Marszałek oraz Monika Jędrzejewska, sekretarz — Marta Poziemska, zastępca — Michalina Kowalska, skarbnik — Franciszek Kasjaniuk, zastępca — Chantalle Ras, wykladowca języka polskiego — Daniel Poziemski.

Instruktorami tańca zostały: Genowefa Maziarz i Maria Poziemska, komisję rewizyjną wybrano w składzie: Monika Dunajska, Irena Marszałek, Giselle Hautefeuille. W skład zarządu weszli również: Orlarówna, Jędrzejewska, Treła, Kasjaniuk i Jędrzejewski (junior).

W programie dalszej pracy postanowiono kontynuować wykłady języka polskiego, a dalej mieszkającej młodzieży zorganizować korespondencyjny kurs ortografii. Kursy tańców ludowych odbywać się będą co dwa tygodnie w siedzibie związku w „Café Europe”, 27 rue de Buisse w Lille. Nowo wybrany zarząd postanowił również utworzyć amatorskie zespoły muzyczne i teatralne.

Zebrań uznali krzewienie przyjaźni polsko-francuskiej za główny cel działalności związku.

Po zakończeniu obrad zarząd główny ZUPRO podejmował młodzież lampką wina.

KOMUNIKAT KONSULATU W NANCY

W miesiącu marcu przedstawiciel Konsulatu PRL w Nancy urzęduje:
w Mulhouse — 8 i 22
w piętki od godz. 10 do 16
w Metz — 4, 11 i 25 w
poniedziałki godz. 10—16.

OGŁOSZENIA DROBNE

ZAMIENIE lub SPRZEDAM — 5 pokoi, 1.700 m gruntu położone 10 km od Agen (L. et G.), — 150 m linia kolejowa, 200 m szosa Toulouse — Bordeaux, 300 m rzeka Garonne — najchętniej w Polsce w woj. poznańskim, łódzkim lub na Śląsku. GAZDA, Fourtinet par St. Hilaire (L. et G.).

jach, stara się aby dziecko ten daleki kraj swoich ojców poznało i pokochało. I dlatego każdy dobry nauczyciel troszczy się o to aby lekcje polskiego były dla dzieci jak najbardziej ciekawe, pociągające, aby to wszystko, co się w młodym umyśle i sercu dziecka łączy z Polską, pozostawiło w nim na całe życie jak najprzyjemniejsze wspomnienia. Do szkoły francuskiej dziecko chodzi czy chce, czy nie chce, bo musi. Języka polskiego dzieci uczą się dobrowolnie, trzeba, aby uczyły się go chętnie, aby same chciały chodzić na lekcje, aby czekały na te lekcje z niecierpliwością.

Zapewniłam Panią, droga Pani, że przeprowadzenie lekcji w formie zabawy, lekcji z rysunkiem, śpiewem, obrazkiem czy filmem jest dla nauczyciela o wiele trudniejsze, niż zwykle tradycyjne uczenie liter i słów z elementarza. Wymaga ono większej wiedzy, doświadczenia, daleko gruntowniejszego przygotowania do lekcji. Ci nauczyciele, którzy w ten sposób uczą, uzyskują na ogół lepsze rezultaty. Dlatego, sądzę, powinna Pani być zadowolona, że wnuczka trafiła do nauczycielki stosującej najlepsze, nowoczesne metody nauczania.

Łączę serdeczne pozdrowienia dla Pani, pani Wandy i małej Nicole.

NAUCZYCIELKA

„POLONEZ” w Bracquegnies podbił BELGÓW i POLAKÓW

W Bracquegnies wystąpił gościnnie znany ze swej aktywności Młodzieżowy Zespół Pieśni i Tańca „Polonez” w Charleroi. Zespół zaproszony był przez miejscową polską rodzicielską radę szkolną.

Wszystkie miejsca wielkiej sali widowiskowej w Maison du Peuple w Bracquegnies były zajęte przez Polaków z tutejszej kolonii i Belgów z miejscowego społeczeństwa, wśród nich szereg osobistości, jak p. Debaise — senator, p. Florentine Joos — burmistrz miasta, p. Pigne — dyrektor szkoły a także przedstawiciele administracji komunalnej i miejscowego świata kulturalnego.

Występy „Poloneza” od razu zdobyły sympatię. Zebrani oklaskiwali gorąco popisy młodzieży i domagali się bisowania poszczególnych tańców i pieśni. W niezwykle przyjemnej atmosferze, przemówił podczas występów ciszący się popularnością wśród Polonii belgijskiej p. senator Debaise. Podziękował on w imieniu belgijskiej administracji w niezwykle pochlebnych słowach zespołowi polskiemu i niestrudzonemu organizatorom uroczystości za zapoznanie tutejszego środowiska z bogactwem folkloru polskiego. Jednocześnie senator zaprosił zespół do ponownia występów w Bracquegnies, a zwracając się do wicekonsula PRL p. Stanisławem Olaszką wyraził uznanie władzom polskim za kultywowanie wśród Polonii tradycji narodowych.

Zdyscyplinowanie zespołu, ustabilizowanie jego składu, bogactwo i różnorodność pomysłów, są niewątpliwie zasługą opiekunów „Poloneza”, nauczycieli pp. Teresy i Mieczysława Majchrzaków, osiągnięcia zaś w zakresie śpiewu — nauczycielki belgijskiej p. Long. Spośród solistów wyróżniają się utalentowany tenor p. Henryk Horata i wybitny akordeonista p. Ryszard Oznerok.

Z uznaniem należy podkreślić, że kierownictwo „Poloneza” nie chce ograniczać się do folkloru, ale wprowadza również nowości polskiego i francuskiego repertuaru estrowego. Stwarza to zespołowi szersze możliwości występowania we wszystkich ośrodkach polonijnych w Belgii.

T.M.

Poszukiwanie rodzin

Marcelina Kuraś, pochodząca ze Złoczowa (Małopolska), poszukuje kuzyna stryjecznego Józefa WACEK, 13 pułk Ulanów w Złoczowie, potem 18 pułk Ulanów pomorskich i w armii generała Andersa, wedle ostatnich wiadomości. Osoby, które by wiedziały cokolwiek o losach majora Wacka, uprasza się o podanie informacji na adres: Mme M. Lechat, 26, Boulevard Marechal Foch, Chartres (Eure et Loir).



Państwo Kolerscy przy śniadaniu

Złote gody w Hagondange w kręgu dzieci i wnuków

Sąsiedzi poznają go z łatwością po kroku. Chodzi wolno, z wysiłkiem wspina się po schodach na drugie piętro, zatrzymując się w połowie drogi dla nabrania oddechu.

Dzisiaj jednak działa się coś niezwykłego. Pan Michał KOLERSKI stał się dziarsko jak młodziak przebijając drogę z targu do swego mieszkania krokiem żołnierza na defiladzie. Gdy wszedł do pokoju, pierwszym jego gestem było podanie żonie owiniętego w gazetę bukietu róż. Dzisiaj właśnie upływa 50 lat od dnia ślubu państwa Kolarskich z Hagondange.

Odwiedziliśmy starszą panią, zanim zjechały się dzieci, zanim rozpoczął się właściwy „obchód” złotych godów. Domyślenie się, że po pięćdziesięciu latach małżeństwa Kolerscy nie są sami; w uroczyste dni otacza ich zawsze czworo dzieci, dziesięcioro wnuczków i czworo prawnuków. Zjeżdżają się z Metz, spod Grenoble nie żałując czasu ani trudu. Lubią być razem.

Pierwszym miejscem pobytu Kolarskiego we Francji było Uckange, potem pojechał pod Melun, wrócił do Uckange i wreszcie osiedlił się w Hagondange. We wspomnieniach hutnika — emeryta nie brak momentów tragicznych: wypadek, długa kuracja w szpitalu, śmierć syna...

Najmłodszy syn zaciągnął się w roku 1939 do Armii Polskiej generała Sikorskiego. Po krótkim pobycie w Coëtquidanie wysłany został na front i przeszedł całą kampanię 1940 roku, aż do kapitulacji. Lata okupacji spędził w obozie jeńców w Bawarii. W roku 1946 otrzymał publiczną pochwałę od władz francuskich za waleczność w obronie kraju przed najeźdźcą w 1940 roku. Obecnie Wiktor mieszka pod Grenoble. Pracuje u rzeźnika. Ożenił się z Polką i wychowuje dwoje dzieci.

Można by z dziadkami gawędzić bez końca. Tyle wspomnień faktów i ludzi, tyle przeżyć i doświadczeń ciężkiego życia nasuwa się na myśl!

Dziadkowie Kolerscy spędzą dzień swych złotych godów wśród dzieci, wnuków i

prawnuków. Nie ma dla nich miłszego towarzystwa niż najbliższa rodzina, z którą, niestety, nie codziennie się spotykają. I nie ma większej troski od tej, aby wnuki i prawnuki nauczyły się porządnie mówić po polsku. Tak, jak mówią wszystkie dzieci Kolarskich.

E.S.

Z ŻYCIA RÓŻNYCH KOLONII

DWIE POLKI LAUREATKAMI TYTUŁÓW PIĘKNOŚCI Z ROOST-WARENDIN (NORD)

Zaszczytny tytuł „królowej muzyki” na balu w Musique Municipale” jaki odbył się w niedzielę w Roost-Warendin (Nord) zdobyła panna Luizetta Peik, jej damami dworu zostały wybrane Lilianna Parpus i Marie-Claire Derin. Trzem laureatkom tytułu piękności wręczono prezenty.

MILE WYDARZENIE W DIVION (P. DE C.)

Alfred Kowalczyk jeden z graczy klubu sportowego Olympia zawarł 27.II.br. ślub w Divion z p. Karoliną Spytany. Wieczorem kierownicy klubu w osobach p. Schultza i p. Dolaty udali się do domu młodego małżeństwa celem złożenia im życzeń w imieniu klubu.

„KANAL” W PARYŻU

Od 16.III wyświetlany jest polski film „Kanal” („Ils aiment la vie”) w kinie „Le Rinelagh” 5, rue des Vignes, Paris XVI.

ŚWIĘTO KOMBATANTÓW W Houdain

W sali p. Pawłowskiego w Houdain, miejscowi byli kombataneci zorganizowali dla swych członków i ich rodzin doroczny bankiet.

KRÓLOWA SOKOŁÓW W LENS

Gniazdo Sokółów z Lens zorganizowało wielką zabawę taneczną, na której grał znany zespół taneczny, Rudy Krakowski. Podczas zabawy wybrano królowę zabawy i Sokółów. Pierwsze miejsce i tytuł Sokółów zdobyła p. Katarzyna Eck. P. Monika Bednarek została wybrana drugą damą dworu.

NAJPIĘKNIEJSZA PARA W AVION

Z pewnym opóźnieniem odbyła się w Avion zabawa św. Walentego — święta zakochanych. Jako najpiękniejszą parę wybrano p. Andrzeja Dąbrowskiego i p. Dopydt.

KRÓLOWA KIBICÓW W LENS

Kibice sportowi z Grand-Condé zorganizowali zabawę, na której wybrali swą królową. Szczęśliwą laureatką została p. Helena Paksz z Lens.

TRAGICZNY WYPADEK

w Bruay-en-Artois (P. de C.)

Przechodzący przez szosę p. Jan Kaszubek lat 72 zamieszkały w Bruay-en-Artois wpadł pod auto prowadzone przez miejscowego kupca. P. Kaszubek doznał pęknięcia czaszki i zmarł w kilka chwil po wypadku.

USŁUGI PRAKTYCZNE

Pan KASPRZAK Fr. — Stiring-Wendel (Moselle)

Zapytuje Pan, czy brat przebywający obecnie w Polsce ma prawo do renty za przepracowane 3 lata w kopalni Ostricourt (1923—26).

Za okres trzyletni od roku 1923 do 1926 w kopalni węgla w Ostricourt należy się pańskiemu bratu jedynie zwrot opłaconych składek. — W tej sprawie powinien on się porozumieć z Biurem Rent Zagranicznych w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej, ul. Szopena, w Warszawie.

Pani Zofia PASZKOWIAK — Freyming (Moselle) i Pan Jan KULINSKI — Divion (P. de C.).

Czy mając parcelę w Polsce można ją sprzedać, a pieniądze przewieźć do Francji.

Niestety, parcelę sprzedać można, nie wolno jednak wywieźć pieniędzy uzyskanych ze sprzedaży. Potrzebne jest na to zezwolenie Banku Narodowego w Warszawie. Operacja jest zatem praktycznie niemożliwa, ze względu na zakaz wywozu dewiz z Kraju.

Pan Jan RAFALSKI, Le Perreux (Seine et Oise)

Do jakiej sumy jest się zwolnionym od składania deklaracji podatkowej?

Na ogół nie istnieje zwolnienie z obowiązku składania deklaracji podatkowych. Od obowiązku składania deklaracji mogą być zwolnione:

1. osoby nie pozostające w związku małżeńskim, a których dochody nie przekraczają 220.000 franków.

DAR RODAKA dla Muzeum Narodowego

Organizator raidu samochodowego do Polski, p. Eugeniusz Kucharski, dyrektor *Universitaire Populaire de Paris*, pragnie w czasie swego pobytu w Warszawie ofiarować Muzeum Narodowemu zabytkową szablę francuską z początków XIX wieku.

Na pochwie szabli wygrawerowany jest napis: „Dla upamiętnienia I Rajdu Samochodowego Paryż — Warszawa szablą Francuskiej Gwardii Królewskiej (1814) została ofiarowana Muzeum Narodowemu w Warszawie przez inż. Eug. Kucharskiego. Paryż, w kwietniu 1960”.

Koncert muzyki polskiej w Nancy (M. et M.)

W ramach wymiany kulturalnej francusko-polskiej z okazji 150 rocznicy urodzin Fryderyka Chopina odbył się w piątek 4 marca w konserwatorium w Nancy koncert z udziałem pianisty polskiego Zbigniewa Szymonowicza profesora konserwatorium w Łodzi, dyrygował Zbigniew Chwedczuk, dyrektor Filharmonii Pomorskiej w Bydgoszczy. (W jednym z najbliższych numerów zamieścimy obszerny fotoreportaż chopinowski uroczystości we wschodniej Francji).

2. małżeństwa, których zarobki nie przekraczają 440.000 frs.

3. małżeństwa mające 1 dziecko na utrzymaniu, których dochody nie przekraczają 550.000 frs; dwoje dzieci — 660.000 frs, troje — 770.000 frs itd. zwiększając tę sumę każdorazowo o 110.000 frs. W danym wypadku chodzi o tak zwaną „surtaxe progressive“ czyli dawny podatek dochodowy (impôt général sur le revenu).

Jeżeli chodzi o dawny podatek „impôt cédulaire“ obecny „taxe proportionnelle“, nie płać podatku osoby, których dochody z tego tytułu nie przekraczają 60.000 frs, a od których podatek wynosi 18%, jak np. dochody z nieruchomości, lub 210.000 franków jak „bénéfice réel“, „rente viagère“ etc., od których znów podatek wynosi 5%.

Ostateczny termin składania deklaracji upływa z dniem 28 lutego.

W odpowiedzi więc na powyższe pytanie, radzimy przesłać deklarację, by udowodnić, że nie podlega się opodatkowaniu.

Pan Józef Z. SAINT-DENIS (Seine)

„Assistance Publique“, żąda od mnie pewnej sumy tytułem zwrotu części kosztów za pobyt mojej żony w szpitalu. Czy jestem zobowiązany do uregulowania tej sumy.

Dekret z dnia 26 stycznia 1954 ustalił wysokość opłat za dzienny pobyt w szpitalu. Ceny jednak wahają się, zależnie od oddziału, na jakim znajduje się chory. Na oddziale „Médecine“ opłata dzienna wynosi 2.770 franków. Zgodnie z ustawą Kasa pokrywa 80% kosztów, a na ubezpieczonego wypada 20%.

„Assistance Publique“ żądając od Pana 20% opłaty stosuje się do przepisów prawnych, gdyż świadczenia w naturze tyżące się zwrotu kosztów pomocy lekarskiej, dentystycznej, farmaceutycznej, lub kosztów związanych z pobytem w szpitalu lub w zdrojowiskach, obejmują 80%.

Pan Michał CHMIEL — Avenois.

Posiadając we wsi Korków pow. Biłgoraj, 9 morgów ziemi ornej oraz 3 i 1/2 morga lasu, którymi zarządza siostra, zapytuje Pan, czy jest nadal właścicielem tego gospodarstwa, ze względu na pobyt zagranicą.

Fakt zamieszkania zagranicą, nie stanowi powodu do utraty prawa własności posiadanego gospodarstwa w Polsce. Zdarzają się wypadki, gdy dla takich lub innych powodów, nieruchomości może być wywłaszczona. Odbywa się to jednak za odszkodowaniem i o wszczęciu takiego postępowania byłby Pan zawiadomiony, gdyż ustawa nakłada na prezydium wojewódzkiej rady narodowej obowiązek zawiadomienia za dowodem doręczenia, właściciela lub posiadacza. Wywłaszczenie może nastąpić jedynie na rzecz Państwa np. budowę szpitala, szkoły, drogi, fabryki a nie na rzecz osoby prywatnej.

W Le Havre - Gravelle

również mieszkają Polacy

MARLES-LES-MINES czy Harnes to jakby miejscowości żywcem przeniesione z polskiego Śląska do Francji. Dziesiątki kopalnianych wież wyciągowych, hałdy kamienia, górnicze kolonie. W Le Havre-Gravelle jest już zupełnie inaczej. Nie ma tam, ani węgla ani gospodarstw rolnych, ale właśnie w Le Havre-Gravelle od wielu już lat mieszka duża gromada Polaków, przybyła tu kiedyś do pracy w fabryce *Trefileries et Laminatoire du Havre*.

Schodząc z głównej ulicy przedmieścia tego wielkiego miasta portowego nad kanałem *La Manche*, znajdziemy się na przedmieściu Gravelle, które obejmuje również „Cité Polonaise“ zbudowane 30 lat temu dla przyjeżdżających z Polski do pracy w fabryce. Przed 30-tu laty mieszkali tu wyłącznie Polacy, charakter kolonii zmienił się, stał się bardziej międzynarodowy, ale zawsze z przewagą Polaków.

W Le Havre-Gravelle mieszka obecnie 50 rodzin polskich. Dzieci uczą się języka polskiego w szkole polskiej, od czasu do czasu wyświetla się tu filmy z kraju, wspólnie obchodzą tradycje święta polskie. Jednym słowem wszystko co polskie nie jest dla rodzin zamieszkałych w wielkim portowym mieście, obce.

Przedstawiciel „Tygodnika Polskiego“ odwiedził w Le Havre-Gravelle p. Rogowskiego, który pracuje w miejscowej fabryce od 1937 roku. W tym roku p. Rogowski wybiera się na wakacje samochodem do Polski. Zresztą nie on jeden. P.p. Świętka, Orzeł i Wojciechowski mają zamiar również w tym roku odwiedzić bliskich w starym kraju.

Pan Świętka jest prezesem *Towarzystwa Wzajemnej Pomocy*. Znają go wszyscy z kolonii. Wiele wolnego czasu poświęca organizowaniu wszelkiego rodzaju imprez. Cieszy się też powszechną sympatią. Niedaleko p. Świętka w Cité Polonaise mieszka pani Waloryszek, matka znanego polskiego piłkarza zawodowego Ignaca Waloryszka, występującego w barwach klubu Grenoble.

Również sekretarz *Towarzystwa Wzajemnej Pomocy* p. Orzeł należy do popularniejszych postaci wśród kolonii polskiej w Le Havre-Gravelle. Mieszka w Harnes 30 lat. Jedną z jego córek wyjechała do Kanady, druga młodszą — Anna — jest nauczycielką w szkole francuskiej. Pani Anna świetnie mówi po polsku, była kilka razy w kraju na koloniach i każdy wyjazd do Polski wspomina bardzo mile. Najmłodszy synek Bernard chodzi do polskiej szkółki. I on wyjedzie latem wraz z całą rodziną do Polski.

Życie kolonii polskiej w Le Havre-Gravelle jest dość monotonne. Jedynym urozmaiczeniem są wyświetlane od czasu do czasu polskie filmy i uroczyste obchodzona co roku gwiazdka.

W POLSKIM DOMU POLSKIE SŁODYCZE

NA UŻYTEK CODZIENNY I TOWARZYSKI

CUKIERKI RÓŻNYCH GATUNKÓW: TOFFI, MIODOWE, COCKTAILOWE, KAWOWE, MIĘTOWE, GRYLAŻOWE, ORZEZWIAJĄCE, CYTRYNOWE, POMARAŃCZOWE, OWOCOWE, DROPSY, HERBATNIKI, WAFLE, PIERNIKI, CHAŁWA, SEZAMKI, CZEKOLADA I WYROBY CZEKOLADOWE



ŻĄDAJCIE W SKLEPACH POLSKICH SŁODYCZY

E K S P O R T E R

ROLIMPEX WARSZAWA, Żurawia 32/34
Telefon: 21-64-21
Telex: 10265 Rolpex Warszawa

Adres telegr.: Rolimpex-Warszawa

Zapraszamy do zwiedzania naszego stoiska na XXIX Międzynarodowych Targach w Poznaniu

od 12 do 26 czerwca 1960 r.



Najszybszy narciarz świata 27-letni Francuz Jean Vuarnet, zdobywca złotego medalu w Squaw Valley w biegu zjazdowym.

MOŻEMY się cieszyć!

BILANS VIII Zimowych Igrzysk Olimpijskich można przedstawić w różny sposób. Wiele mówiące są naturalnie tabelki zdobytych medali i punktów (za pierwsze sześć miejsc).

Nieoficjalna punktacja Igrzysk w Squaw Valley przedstawia się następująco:

1. ZSRR	165,5
2. Szwecja	71,5
3. USA	71
4. Niemcy	70,5
5. Finlandia	59,5
6. Norwegia	53
7. Austria	35,5
8. Kanada	32
9. Francja	27
10. Szwajcaria	26,5
11. Polska	16
12. Włochy	15,5
13-14. Holandia i CSR po	11
15. Japonia	6,5
16. Anglia	2 pkt

Porównanie tych zestawień z wynikami poprzednich Igrzysk Zimowych, które odbyły się w 1956 roku w Cortina d'Ampezzo jest bardzo interesujące. Przewaga ZSRR nad innymi krajami mimo wielu niepowodzeń zawodników radzieckich w Squaw Valley jeszcze bardziej wzrosła. Bardzo dużo straciła Austria, spadając z 2 miejsca na 7, a także Finlandia, spadając z 3 miejsca na 5. Postępy zanotowali olimpijczycy Stanów Zjednoczonych (co częściowo wynika z faktu, że byli gospodarzami) i połączonej reprezentacji Niemiec.

Awansowały w stosunku do Cortina d'Ampezzo Francja z 11 na 9 pozycję i Polska z 13 na 11 pozycję.

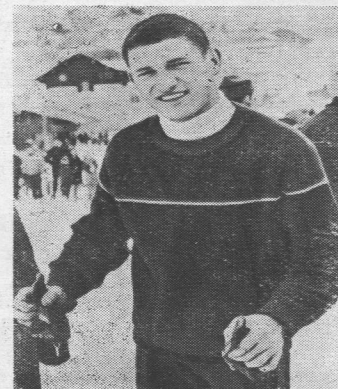
Oczywiście suche cyfry nie są w stanie oddać wyjątkowo sensacyjnego przebiegu zawodów w Squaw Valley. Kryje się za nimi wiele dramatów, nieoczekiwanych triumfów, wielkich rozczarowań, zaskakujących postępów.

Michel Clare znany francuski dziennikarz zacytował swój artykuł w „Sport et Vie” przed Igrzyskami bardzo wymownie: „Squaw Valley un coup de poker”. Trzeba przyznać, że nie pomylił się, bowiem coraz bardziej wyrównujący się poziom we wszystkich konkurencjach sprawia, że coraz trudniej będzie wskazać faworytów. Kończy się dominacja Skandynawów w narciarskich konkurencjach klasycznych, Austrii w zjazdach i slalomach, Kanady w hokeju i ZSRR w łyżwiarstwie szybkim. Ich porażki niedługo przestaną być niespodziankami.

Polacy zadowoleni są ze swoich osiągnięć. Wejście do czołówki światowej w łyżwiarstwie szybkim kobiet i obiecujące wyniki młodych polskich biegaczy i biegaczek dają podstawę do optymizmu na przyszłość. Szkoda, że bolesny pech pozbawił Polskę startu ciężko kontuzjowanego przed Igrzyskami Zdzisława Hryniewieckiego.

Wszyscy pamiętają, że w swoim ostatnim starcie pokonał on późniejszego mistrza olimpijskiego Niemca Helmuta Recknagla.

Dość dzielnie spisywali się Francuzi. Zawiodł co prawda w pewnym stopniu francuski as w łyżwiarstwie figurowym Alain Giletti, zajmując dopiero 4 miejsce, nie spełnił nadziei rewelacyjny André Konprianoff w łyżwiarstwie szybkim na oraz narciarz



Guy Prillat zdobył tytuł mistrza świata w trójkombinacji narciarskich konkurencji zjazdowych.

Adrien Duvillard, których przedolimpijskie wyniki typowały na lepsze miejsca niż uzyskali, ale dzięki sukcesom Jean Vuarnet'a Guy Perillat'a, Charles Bozoa i Teresy Leduc, reprezentanci spod znaku koguta galijskiego uzyskali kilka medali i sporo punktów, które poprawiły pozycję Francuzów w hierarchii międzynarodowej.

spisali się doskonale, gdyż odnieśli trzy zwycięstwa nie ponosząc żadnej porażki. Wygrali: z Ecole Nationale de Commerces (3:2) Ecole Polytechnique (Wo) i Agro (3:1). Te trzy zwycięstwa zapewniły chłopcom z liceum półfinały w pucharze Roberta oraz awans do Excellence na sezon 60/61.

Dziewczęta z kolei, które odpadły również w półfinale mistrzostw Paryża wygrały z E.N.I. Bartignilles (Wo) oraz z liceum w Savigny (2:0) kwalifikując się wraz z 6 drużynami do półfinału pucharu.

J.S.O. PIENNES – JOUDREVILLE

kandydat do zdobycia

P U C H A R U A M B A S A D Y

Piennes — położony w departamencie M. et M. słynie we Francji z wysokoprocentowej rudy żelaznej i... świetnych piłkarzy. Piennes jest niewątpliwie po wojnie największą „wyłęgarnią” talentów francuskiego piłkarstwa. Tu stawiali swe pierwsze kroki znani i renomowani re-

to już tylko kilku ludzi. Kapitan drużyny Jan Gawron i napastnik — przewodniczący klubu Mastelli są jedynymi założycielami i zawodnikami z roku 1946, którzy utrzymali się do dnia dzisiejszego w szeregach klubu.

JSO Piennes-Joudreville występuje w FSGT. Od kilku

piłkarzy z 1959 roku gra i w tym roku. Przybyli również nowi i to dobrzy jak np.: napastnik Henryk Kosmicki, który grał w pierwszej lidze amatorskiej Francji, występował już kiedyś obok znanych sław zawodowych Nowaka i Kowalskiego; bracia Leon (obrońca) i Stanisław (napast-



Drużyna J.S.O. Piennes-Joudreville w pełnym składzie

prezentanci Francji Cisowski i Piantoni. Ale są jeszcze i inni: Nowak (Monaco), Huatow (Rennes), Pasquini i Kowalski (Angers), Brzeźniak (Nancy) itd. Gdyby zebrano wszystkich piłkarzy w większości pochodzenia polskiego lub włoskiego, którzy grali w Piennes, powstałaby drużyna zawodowa na bardzo wysokim poziomie. Ani Nimes, ani Reims w obecnych składach nie mogłyby z nią liczyć na łatwe zwycięstwa.

W Piennes istnieją dwa kluby: ES Piennes i JSO Piennes — Joudreville. Pierwszy o wspaniałej przeszłości przeżywa obecnie kryzys. Drugi natomiast JSO Piennes — Joudreville stał się postrachem drużyn FSTG w całej Lotaryngii. Temu właśnie klubowi jako zeszlórocznemu finaliście pucharu Ambasady i czołowemu faworytowi w tegorocznych rozgrywkach poświęcamy kilka słów...

Czternaście lat minęło kiedy garstka zapaleńców piłki nożnej założyła drużynę Jeunesse Sportive Ouvrière Piennes-Joudreville. 14 lat — to ładny szmat czasu. Z tego pionierskiego okresu pozosta-

łał dzierży tytuł mistrza Lotaryngii. W rozgrywkach pucharowych piłkarze z Piennes walezyli z czołową najlepszą drużyną FSGT Francji. Kilkakrotnie byli w półfinałach pucharu Ambasady. Jednak dopiero w ubiegłym roku JSO Piennes osiągnął swój największy sukces — dochodząc do finału rozgrywek o puchar Ambasady. Po zakwalifikowaniu się z okręgu Lotaryngii piłkarze z Piennes kolejno wyeliminowali: w półfinale Montigny-en-Gohelle 3:2, Houdain — 1:0, Ostricourt — 3:2. W decydującym boju z Olympique-Barlin podczas zeszlórocznych mistrzostw Emigracji, Piennes w ciągu całego spotkania miała przewagę. Niestety bez skutku. Podczas zamieszania w polu przedbramkowym „Barlin” na 9 minut przed końcem strzelił jedną bramkę. Na tym skończyły się marzenia piłkarzy ze wschodniej Francji.

W tym roku JSOPJ nie doznał jeszcze porażki. Zrezygnował z wszelkich innych rozgrywek pucharowych, bo przygotowuje się do walk o puchar Ambasady. Większość

Markutowie są również piłkarzami pochodzącymi z pierwszej ligi amatorskiej.

W maju br. wraz z Olympique Barlin pięciu piłkarzy z Piennes jedzie do Polski by rozegrać tam kilka spotkań.

JSO Piennes-Joudreville stawia w tym roku wszystko na jedną kartę. Chce zdobyć puchar Ambasady.

Mistrzostwa świata w piłce nożnej

Odbyło się już losowanie grup do następnych mistrzostw świata, których finały rozegrane zostaną w Chile w 1962 r.

Do finałowej szesnastki weszli bez gry obecny mistrz świata Brazylia i gospodarze zawodów Chile. Pozostałe kraje podzielono na 14 grup; których zwycięzcy pojedą do Ameryki Południowej dla rozegrania ostatecznych bojów.

Polska znalazła się w grupie X z Jugosławią i zwycięzcą podgrupy, w której jest Japonia, Korea Południowa i Indonezja. Wobec pewnego kryzysu jaki przeżywa piłkarstwo jugosłowiańskie biało-czerwoni nie są bez szans choć są one niewielkie.

Francja wylosowała w II grupie Bułgarię i Finlandię. Ten pierwszy przeciwnik sprawił Francuzom w 1959 r. niespodziankę wygrywając w Sofii i nie będzie łatwy do pokonania.

Jeżeli pragniecie

● najlepszej obsługi,

● najszybszego załatwienia

● po najniższych cenach

na wszelkie podróże

zwracajcie się wyłącznie do Polskiego Biura Podróży

TOURIST — ROMEA — FRANCE

Przedstawicielstwo oficjalne Orbisu w Warszawie

10, rue Pasquier, 10 — PARIS (8^e)

Metro: Madeleine. — Cables: Romeatour. — Tel.: Anjou 47-05 i 41-83

PODRÓŻE INDYWIDUALNE I GRUPOWE DO POLSKI - BILETY Z POLSKI DO FRANCJI

Przedstawiciele

na NORD i PAS-de-CALAIS: J. KONOPKA
5 Place Charcot — CROIX (Nord)

VOYAGES DANZAS
4, rue de la Somme
MULHOUSE (Ht Rhin)

Na WSCHODNIĄ FRANCJĘ
S. LEWANDOWSKI
8, rue Mazelle
METZ (Moselle)

Siatkarze liceum polskiego w „Excellence”

Siatkarki liceum polskiego w półfinale Coupe Robert

Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Walczący w kategorii Promotion mistrzów Paryża O.S.S.U. siatkarze liceum polskiego odpadli w półfinale nie zdobywając awansu do wyższej klasy Excellence. Jednak jako półfinaliści Promotion uczestniczyli w rozgrywkach o puchar Roberta. W pucharze tym startowało 5 drużyn, które odpadły z Excellence i 5 drużyn z Promotion, które odpadły w półfinale. Wszystkie te drużyny zostały podzielone na dwie grupy. Siatkarze liceum polskiego w Paryżu jak dotąd

Après bien des émotions ceux du „Siersza” ont gagné une demi-heure, 23 kilos de charbon... et des zlotys

„C'est une folie! On n'y arrivera pas!”. Ainsi avait-on salué l'initiative du puits „Siersza” en plusieurs endroits. Quelle est cette initiative? Celle de passer dès maintenant à la journée de travail de 7 heures 30.

Les mineurs du puits „Siersza” étaient les premiers à tenter l'expérience. Ceci explique le scepticisme de certains et l'inquiétude des autres, de tous ceux qui voulaient qu'elle réussisse. Aujourd'hui on peut annoncer que le „Siersza” a franchi victorieusement la première étape.

CE NE FUT PAS SANS MAL

Ça ne s'est pas passé sans mal. Il a fallu que tout le monde s'y mette pour résoudre — sans que la peine de chacun soit augmentée — ce problème: produire plus en moins de temps.

Comment fallait-il s'y prendre? La question fut posée aux techniciens comme aux ouvriers. Leur conclusion fut d'élever le niveau technique des hommes et des machines.

LES AJUSTEURS FONT DE L'ÉLECTRICITÉ

Pour les premiers les cours ont été répandus, améliorés. Ainsi, les ajusteurs ont reçu une formation d'électriciens afin de pouvoir réparer sur place les moteurs des motrices électriques qui devaient auparavant être envoyées à Zabrze ou à Gliwice, assez loin de là. Un temps précieux serait gagné.

Au cours de nombreuses réunions, les mineurs ont établi eux mêmes un plan d'amélioration technique pour cette année et un autre pour les cinq années à venir. On a décidé d'acheter de nouveaux outils et de nouvelles machines.

Cinq cent travailleurs se sont groupés dans 54 brigades afin de trouver ici un gramm de plus là une seconde de moins.

Pendant le „trou” d'une demi heure qui restait maintenant entre chaque équipe, des gens furent chargés de vérifier si chaque machine était bien prête à fonctionner, si il y avait bien assez de wagonnets...

LE VERDICT

En décembre, le premier mois de l'expérience, les chiffres de production

ils indiquent une progression de 23 kilos (de 1580 à 1603). Le plan était dépassé de 4.023 tonnes. En janvier ces résultats étaient encore améliorés. Et c'est avec confiance qu'on envisage d'accomplir les deux tonnes par travailleur, prévues au plan de 1960.

ET LES SALAIRES?

Et les salaires? Une commission spécialement créée a suivi leur évolution dans chaque équipe, dans chaque spécialité. Elle vient de faire connaître ses conclusions: les salaires ont augmenté. Même dans les secteurs où ils ne s'élevaient pas d'habitude

parce que le plan n'était pas accompli, ils ont cette fois connu une hausse.

DU TEMPS POUR LE JARDIN

Il n'y a pas que la porte monnaie qui se soit gonflé après ces résultats. Le budget social du comité d'entreprise s'en est trouvé mieux également. Trois cent „maisons de mineurs” avaient été construits ces deux dernières années. On va en bâtir d'autres. Le puits aura sa Maison de la Culture ainsi qu'une maison de repos. En fin on construira un établissement de bain, et on va organiser des jardins... il faut bien occuper cette demi heure.



Le monument de Neptune à Gdansk, oeuvre d'un sculpteur hollandais du XVII s. A la base du monument se trouvent les aigles polonaises qui furent brisées par la jeunesse hitlérienne en 1939. Le monument lui-même fut détruit pendant la guerre. Après la Libération on a pu le reconstruire, la Statue du Dieu de la mer ayant été retrouvée

1725 fois le tour de la Terre

En 1959, 69.300 personnes ont pratiqué l'autostop en Pologne. 70% étaient des étudiants, 10% des lycéens. Mais il n'a pas manqué d'amateurs plus âgés, puisqu'ils comptent parmi ses adeptes une grand-mère de 70 ans qui vante les mérites de ce moyen de locomotion moderne. Tous ensemble ils ont fait 70 millions de km. soit 1725 fois le tour de la Terre.

Les chimistes polonais aident les Brésiliens

Les chimistes polonais participent, comme experts, aux travaux de construction d'une grande fabrique de soude à Cabo au Brésil.

Auparavant, 10 chimistes et mécaniciens brésiliens ont fait des stages dans les établissements de soude à Matwy près d'Inowrocław.

Un tableau de chasse impressionnant

La saison de chasse d'automne et d'hiver est close depuis le 10 février. Selon des données toutes provisoires, on a abattu en Pologne plus de 400 mille lièvres, 380 mille perdrix, environ 25 mille sangliers, 14,5 mille biches et un grand nombre de daims et de cerfs.

A Florence, cérémonies à la mémoire de Slowacki

Florence, qui lui avait inspiré certains de ses plus beaux vers, a rendu hommage à la mémoire du grand poète polonais Julius Slowacki. Sur la maison dans laquelle il habita de 1837 à 1838 on a posé une plaque commémorative. Une conférence du Professeur Meriggi, „Slowacki et le monde contemporain”, a rassemblé de nombreux représentants du monde scientifique et culturel.

LA PAGE FRANÇAISE

Les oeuvres complètes de Chopin sur disques

A l'occasion du 150-ème Anniversaire du grand compositeur, la Maison du disque polonais a édité pour la première fois dans le monde, les oeuvres complètes de Chopin. Les vingt quatre disques micro-sillons de 33 centimètres, représentant 16 heures 40 minutes d'audition, ont été gravés par les meilleurs musiciens, lauréats des Concours Chopin. Des firmes étrangères ont déjà adressé de nombreuses commandes à la Maison polonaise.

Expositions d'art dans les usines Varsoviennes

La Sixième Exposition d'art plastique s'est ouverte à Varsovie, au Foyer de l'usine de postes de radio „Kasprzak”. En quatre mois, depuis que des artistes plasticiens membres du Parti Ouvrier Polonais Unifié ont pris l'initiative de populariser l'art contemporain dans les usines, plus de dix expositions de ce genre et des rencontres avec les auteurs se sont déroulées. Dans l'avenir l'initiative va encore se développer sous forme de conférences et de projections de films consacrés à l'art plastique.

Des savants polonais au Spitzberg

A partir de juin prochain, à la station scientifique du Fjord Hornsund, un groupe de savants polonais va poursuivre les recherches entreprises au cours de l'année géophysique internationale.

Un centre touristique dans la forêt de Białowieża

Le Centre National d'Organisation et de recherches touristiques va s'établir dans la forêt de Białowieża. Dans un site magnifique composé de hêtres, de sapins et de chênes vénérables on va construire un musée, un hôtel de 150 places et un institut de sylviculture. Sur les bords de l'étang voisin on aménagera un centre sportif ainsi qu'un parc d'attractions.

Gniezno dévoile des secrets vieux de 1000 ans

Sur le lac de Lednica près de Gniezno, des plongeurs ont découvert un ancien pont de bois reliant une vieille bourgade slave, située sur l'île, aux vieilles routes commerciales. On y a découvert des pièces d'armures datant de l'époque de Mieszko I-er (10-ème siècle).

Dans les sous-sols de la cathédrale de Gniezno on a mis à jour des vestiges rares d'art romain. Il résulte de l'expertise préliminaire, que la plaque de plâtre qui y a été découverte, gravée en hexamètre latin, porte une inscription datant de Boleslas le Vaillant. (11-ème siècle).

Dans la nef principale on a également découvert des fragments de deux bâtiments de style romain.

NOUVELLES ECLAIR

▲ Le 21 mars, la jeunesse de la capitale va fêter avec éclat la venue du printemps. Au son de la musique, en brillants cortèges, les jeunes vont descendre au bord de la Vistule où, selon les rites de la vieille coutume slave, ils noieront l'effigie de la déesse païenne „Marzanna”. S'est également le qu'un héraut annoncera à tout le monde le riche programme des fêtes du „Printemps de Varsovie”.

▲ A Bytom, en Silésie, vingt-huit couples ont célébré leurs noces d'or. Les époux unis par cinquante années de vie conjugale ont reçu la croix d'or du mérite Social.

▲ Du 13 au 20 mars, Poznan fut le siège de la foire nationale du „Printemps 1960”. On s'attend à ce que les trois mille exposants effectuent de nombreuses transactions.

▲ Les fonds collectés en 1959 pour la construction des écoles de la commémoration du Millénaire de l'Etat polonais s'élèvent, rien qu'à Varsovie, à 61.909.000 zł.

Le Gérant: M. Banaszkiwicz.

IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne Łączności
Varsovie ul. Ludna 4

Un plan général va coordonner les recherches dans le domaine des sciences techniques en Pologne

Plus de mille spécialistes ont mis au point, après un an de travail, le projet d'un plan général de recherches dans le domaine des sciences techniques. Prévu pour la période 1961—1965, il aborde plusieurs centaines de questions intéressantes les sciences techniques, l'essor de l'économie et le progrès de la technique. Ses directives sont orientées particulièrement vers la recherche de solutions pratiques pour résoudre les problèmes fondamentaux. C'est le premier plan de ce genre en Pologne. Il prévoit un développement intense de l'automatisme et de la technique nucléaire: construction d'un deuxième réacteur atomique, application des isotopes radioactifs dans l'industrie, électrification et automatisation de la technique minière, des travaux de prospection pour la découverte de nouveaux gisements. Il élabore des projets de construction de nouvelles mines. Dans la sidérurgie, les travaux du génie, de l'architecture et du bâtiment il envisage la standardisation des installations et des matériaux.



Najpiękniejsze rysunki małych „artystów” ozdobią ściany przedszkola

PRZEDSZKOLE wychowuje

MARCOWE słońce jest już wesołe i jaskrawe. Taras wzdłuż pierwszego piętra mieni się od kolorowych leżaków, a jasne, pastelowe zasłony w ogromnych oknach konkurują z wiosennymi barwami nieba i obłoków. Z wnętrza domu dobiega muzyka i śmiech, dźwięczny, swiergotliwy dziecięcy śmiech. Ten dom — to jakby oaza pogody pośród bliźniaczych bloków dzielnicy mieszkaniowej — Mirowa, który sąsiaduje z warszawską Trasą W—Z.

Ten dom, to przedszkole. Pani Alina Tippe, młoda kierowniczka przedszkola, oprowadza mnie po tym dziecięcym królestwie, gdzie wszystko służy malcom — od szatni do jadalni i sypialni.

W szatni nad wieszakiem: obrazek z kwiatem lub zwierzątkiem, w łazience nad każdym ręcznikiem — to samo, na szafce z pościelą do poobiedniej drzemki — to samo, na worku z pantoflami, na teczce z rysunkami... To każdy małe ma tu swój symbol — jest Makiem, albo Niezapominajką, albo Kotem, albo Myszka — i już wszystkie swoje rzeczy w przedszkolu oznacza jednym takim znakiem.

Dzieci zaczynają się schodzić — pod opieką rodziców — już od 6 rano zależy, na którą tata czy mama idzie do pracy. Wszyscy malcy myją ręce, zjadają śniadanie — i do zajęć!

Ho, ho, czego my się tu nie uczymy! Jest muzykalnienie, gimnastyka, mowa ojczyzna (nauka wierszyków, właściwej wymowy trudniejszych wyrazów, omawianie obrazków), zajęcia artystyczno-techniczne, na przykład mierzenie i liczenie. Dzieci bawią się — ucząc. Bo przecież przedszkole ma na celu nie tylko ulżyć pracującym matkom, pomóc im w opiece nad dzieckiem, ale także przygotować dziecko do szkoły, rozwijać jego charakter i inteligencję.

Dwa razy na tydzień odbywają się lekcje rytmiki, raz na miesiąc jest teatr — albo w gmachu przedszkola, albo w gmachu teatru „Guliwer”. Teatr przysyła wówczas do dzieci swój autokar, a po przedstawieniu odwozi je do przedszkola. Taka wycieczka autokarem ulicami Warszawy, to także nie lada przyjemność!

Przezroczka, głośne czytanie „Misia” i „Świerszczyka” (to są pisma dla dzieci), gry i zabawy na świeżym powietrzu, w ogródku lub na tarasie, gdy jest ciepło — dopełniają bogatej listy rozrywek.

Południe — w jadalni podaje się obiad. Menu układa lekarka, żeby było i zdrowo, i atrakcyjnie, bez grymasów. Nie, na brak apetytu dzieci pani doktor się nie skarży.

Po obiedzie dzieci leżą przez dwie godziny w piżamkach w białych łóżeczkach, przeważnie śpią. W rozbieraniu i ubieraniu nikt nie pomaga, bo to jest lekcja samodzielności i uspołecznienia. Dzieci pomagają sobie na wzajem same, a pani wychowawczyni radzi tylko w naprawdę trudnych wypadkach, kiedy na przykład po drzemce trzeba przeczesać warkocz...

Personel przedszkola składa się z 17 wykwalifikowanych osób. Dwa razy na tydzień przychodzi lekarka oraz pielęgniarka. Codziennie przyjmuje dentystka. Wszelkie szczepienia, zastrzyki, naświetlania odbywają się na miejscu. Czasem jednak dzieci kierowane są do przychodni, kiedy zachodzi potrzeba specjalnej porady czy badania.

Otoczone troskliwą opieką dzieci stają się ufnie, wesołe, przyjazne, życzliwe każdemu. Ale bo też o każdym dziecku wychowawczynie wiedzą wszystko, znają jego warunki domowe, upodobania, charakter. Wysoko tu cenią psychologię dziecka.

Już 7 lat jest czynne przedszkole na Mirowie. Obecnie uczęszcza do niego 138 dzieci od 3 do 7 lat, najlicniejsza grupa, to 5-latki. Prawie dwie trzecie, to dzieci pracowników fizycznych, reszta — dzieci pracowników umysłowych.

Przedszkoli w Polsce jest obecnie 7 tysięcy, w tym ponad 3 tysiące większych. Z przedszkoli korzysta 515 tysięcy dzieci. W 1945 roku było w całej Polsce zaledwie 853 przedszkola — ale ich poziom zyskuje coraz więcej zaufania rodziców. Bo przecież naprawdę nie zawsze własny dom może dać dziecku najlepszą opiekę i najlepsze wychowanie.

Przedszkole na Mirowie nie jest żadnym wzorcowym, ani pokazowym przedszkolem. Jest po prostu jednym z tych 7 tysięcy polskich przedszkoli, rozsianych po kraju. Odwiedziliśmy je dlatego, że w pobliżu mieszkamy i kolorowy pawilon mirowskiego przedszkola, przepelniony gwarem i śmiechem dzieci, codziennie — gdy przechodzimy obok — rozpogadza nam twarz.

KRYSTYNA BOERGEROWA

Fot. IRENA MAŁEK - JAROSIŃSKA



Rycerskość w stosunku do dam obowiązuje w każdym wieku



Zabawek w przedszkolu jest dużo, każdy małe może bawić się czym chce



Do gimnastyki najlepiej przyzwyczaić się od małego. Malcy ćwiczą z zapatem





KRZYŻZACY



WG. POWIEŚCI
H. SIENKIEWICZA

Zbyszko przed wyjazdem do Malborka na poszukiwanie Danusi — wysłał swego giermka Hławę do Bogdańca, do Maćka. Stary rycerz zabiera ze sobą Jagienkę i jej służkę Anulkę Sieciechównę i wraz z Hławą wyrusza na spotkanie Zbyszka. Zatrzymuje się w Płocku na dworze księżnej Aleksandry. Tu uzyskuje pismo, które umożliwia mu bezpieczne poruszanie się po państwie krzyżackim. Z listem Maćko udaje się do Prus. Po drodze napotyka okaleczonego wielkoluda, w którym wszyscy ze zgrozą rozpoznają Juranda. Maćko postanawia odwiedzić Juranda do Spychowa i pozostawić go pod opieką Jagienki, a sam rusza do Szczytna. W Szczytnie stary rycerz dowiaduje się, że Danusia została przewieziona przez Zygryda de Lowe na Żmudź. Na Żmudzi przebywał również w obozie księcia Skirwoiły Zbyszko, który tu dotarł w nadziei, że spotka Danusie. Maćko wyrusza zatem na Żmudź i następuje radosne spotkanie dwóch rycerzy. Podczas jednej z wypraw książę Skirwoiły oraz Zbyszko z Maćkiem rozbijają oddział krzyżacki, biorąc do niewoli jeńców. Wśród pojmanych Zbyszko rozpoznał rycerza de Lorche i swego dawnego sługę — Sanderusa. Sanderus twierdzi, że wie, gdzie się znajduje Danusia.



Pachołkowie odwiązali zaraz Sanderusa. Z rozkazu Zbyszka zawiedziono go przed ognisko, dano jeść i pić, a ciało natarto sadłem. „Dajcie mi jeszcze tego pogańskiego napitku, a opowiem wszystko, com widział!” — rzekł wreszcie Sanderus. „Jeśli choć słowo zelżesz, wbiję ci klin między zęby!” — zagroził mu Czech, ale Zbyszko mu przerwał: „Była li moja niewiasta w tym oddziale, z którym szedłeś?” „Tak, wojewodo! Była! Ale Zygryf de Lowe i Arnold von Baden zdołali się wam wymknąć.”



„Widziałeś ją?” — zapytał z bijącym sercem Zbyszko. „Oblicza jej nie widziałem, panie, ale widziałem między dwoma końmi kolebkę, w której kogoś więzli. I śpiewanie słyszałem żalosne!” „Nie znechęj się nad nią?” — zapytał głucho Zbyszko. „Prawdę mówiąc, tom bicia i krzyków nie słyszał. Czasem tylko, jak by ptak kwilił!” „Gorze!” — ozwał się przez zaciśnięte zęby Zbyszko. „Gdzie się teraz mogli schronić?” — zapytał Maćko. „Ukrywają się pewnie w puszczy, a potem chcą się przedostać do zamku!”



„Hława! Niech konie i pachołcy będą gotowi, bo zaraz wyruszamy w drogę!” — rzekł Zbyszko. Następnie młodzieniec zwrócił się do pana de Lorche: „Nie mogę od ciebie wymagać, abyś walczył przeciw Krzyżakom. Ale jesteś wolny i jedź, gdzie chcesz!” „Nie! Zostaję twoim jeńcem na słowo i stawię się na wezwanie, dokąd każesz! Pamiętaj, że za mnie Zakon każdego jeńca wymieni. To ci się może przydać!” Zbyszko podziękował mu gorąco. „Pojadę do Malborka, albo na dwór mazowiecki.”



Tam mnie szukaj!” — rzekł zegnając się ze Zbyskiem „Daj rękę!” — odpowiedział Zbyszko. „Bratem moim jesteś, nie jeńcem!” I poczęli się żegnać. Zbyszko odprowadził go jeszcze kawalek — a de Lorche obiecał — „Będę w całych Prusach szukał Danusi, a gdy ją znajdę, wrócę do ciebie”. „Jeżeli żywa!” — odparł smutno młodzian. „Przećież Sanderus ją słyszał. Męczą ją pewnie, ale żyje!” — pocieszał Zbyszka de Lorche. Jeszcze raz uściśnęli sobie prawice i rycerz de Lorche opuścił obozowisko.



Zbyszko zaś zabrawszy ze sobą Sanderusa na przewodnika pojechał szukać starego Zygryda i owego Arnolda, o którego nadludzkiej sile tyle słyszał. „Gdzie mogli się schronić?” — zapytał Sanderusa Zbyszko. „Rycerz Arnold był lekko ranny w bitwie. Z tej przyczyny nie mogą tak szybko jechać!” „A ilu ludzi mają?” — zapytał Maćko. „Dwóch, którzy między siodłami kolebkę wiozą, rycerz Arnold i Zygryf.” „Wy stryjkę chwytajcie Zygryda, a ja na Arnolda uderzę!” — oświadczył Zbyszko.



„A dla mnie nie znajdzie się robota?” — zapytał Czech. Ale nie otrzymał odpowiedzi, bo nagle Maćko się odezwał: „Dziwne są wyroki boskie. Wśród całej szlachty tylko my jedni włóczęmy się po różnych krajach, zamiast spokojnie gospodarzyć. Czemu też to nie mogłeś się normalnie ożenić. Siedziałbym sobie przy was w Bogdańcu, czy Zgorzelicach i wnuki njańczyli!” Maćko nie mógł Zbyszkowi darować Jagienki. Czas jakiś jechali w milczeniu. „Ślady świeże!” zawołał nagle Czech Hława.



„Muszą być niedaleko. Ale nie wiadomo, czy to są oni!” — rzekł Zbyszko. „Niech Sanderus pojedzie przodem. Tak będzie najlepiej. Jeśli go zobaczą, to się nie spłoszą.” — dodał po chwili młodzieniec i przywołał Sanderusa. „Pojedziesz sam. Powiesz im, że uciekłeś z niewoli. Trzy razy na dzień, dopóki ich nie dogonisz, będziesz się zatrzymywał i czekał na nas. Jeżeli cię nie znajdziemy na postoju — to znaczy, że jesteś z nimi.” „Tak jest, panie!” — odrzekł Zbyszkowi Sanderus.



Na następnym postoju nie znaleźli o umówionej porze Sanderusa, natomiast odkryli na sośnie wielki zacios w kształcie krzyża, świeżo uczyniony. Rycerzom serca poczęły bić żywiej. Zeskoczyli z siodła, by zbadać ślady. Ruszyli w bór, wysyłając dla pewności pieszych pachołków przed siebie. Drugi zacios na sośnie upewnił ich, że nie zgubili śladu Sanderusa. „Byle mu tylko uwierzyli. Żeby się tylko nie przestraszyli pogoni i zaraz nie ruszyli!” — martwił się Maćko.



Jeden z posłanych przodem pachołków wysunął się nagle z leszczykowych zarośli. „Smolarnia! Są!” — szepnął. „Stój!” — rzekł Zbyszko i zeskoczył z konia. To samo uczynił Maćko, Hława i pozostali pachołcy. Po drodze Zbyszko szepnął stryjkowi: „Bierzcie starego Zygryda, a ja Arnolda.” Po chwili zarośla urwały się i ujrzeli przed sobą małą polankę, na której stały dwa namioty. „Patrz! Umyślnie im wziął miecze i pancerze, niby do czyszczenia. Chytry ten Sanderus!” wyszeptał.



Wichrem skoczyli na polanę. Tamci zerwali się, lecz nie zdołali dopaść Sanderusa, a już Maćko chwycił starego Zygryda za pierś, a Zbyszko szczepił się z Arnoldem. Jeden barczysty Niemiec zdążył porwać za miecz, ale zanim zdołał nim machnąć, uderzył go z tyłu w rudą głowę pachołek Maćka i rozciągnął na miejscu. Reszta pachołków rzuciła się na Sanderusa, tak jak było umówione. Zbyszko zmagal się ciągle z Arnoldem, lecz Maćko, który się uporał z Zygrydem skoczył na pomoc.



Maćko przyłożył ostrze mizerykordii do karku Niemca. Ten zaś widząc, że nie ma ratunku, zaprzestał walki ze Zbyskiem i zdał się na łaskę rycerzy z Bogdańca. Tymczasem Hława zobaczywszy, że walka jest na ukończeniu, wpadł do namiotu i po chwili wyciągnął za kark służkę zakonną. Na jej widok Zbyszko skoczył na równe nogi i chociaż był bardzo wyczerpany walką z Arnoldem, zbliżył się do namiotu. „Danuśka! Danuśka!” — zawołał. Z ciemności namiotu żaden głos mu nie odpowiedział.